SIERPIEŃ

Świat Kobiecy

Rekord

CENA ZŁ. 2·25

ROK 1931 ~ NR 15



Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.





4203 Szykowny strój wiejski. Spódniczka z materjału wełnianego z poprzecznemi barwnemi pasami. Staniczek obcisły, cały na guziczki, z czarnej tafty. Fartuszek biały jedwabny.

4204 Strój wiejski z wzorzystego silku. Obcisły staniczek wycięty dołem w zęby, spódniczka górą silnie przymarszczona. Przystebnowanie marszczenia i plisa u dołu spódniczki w kolorze wzoru. Bluzeczka biała markizetowa.

4205 Strój wiejski z szkockiej materji wełnianej, fason jednostajny, zprzodu zapinany na guziczki. Niebieski płócienny fartuszek.

4206 Stylizowany strój wiejski z różowego w białe centki jedwabiu do prania. Odstające kieszonki; wiązany kołnierz z białej organdy.

4207 Oryginalny strój wiejski. Spódniczka ż tafty w kwiaty, bolerko z gładkiej tafty w odpowiednim odcieniu. Fartuszek i koszulka z białego batystu.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ:

4200 Wytworna letnia suknia popołudniowa z pastelowo-niebieskiej Georgette. Krótkie rękawki, pelerynka związana na ramieniu. Oryginalna spódniczka z pionowemi plisowanemi plisami.

4201 Piękna toaleta letnia z wzorzystej organdy w różowe róże na białem tle; godne uwagi nakładany tiunikowy wolant, szerokie rękawki i collerette o tych samych żywych linjach.

4202 Młodzieńcze ensemble żakiecikowe na upalne dnie, bolerkowa góra sukni oraz żakiecik z "broderie anglaise", reszta, jak i plisy żakiecika, z gładkiego białego linon.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N-R 15 — ROK XI | WARSZAWA — LWÓW | 1 SIERPNIA 1931 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

PRZEGLĄDY MODELI JESIENNO-ZIMOWYCH we wszystkich metropoljach świata nie wykazują żadnych zasadniczych zmian w kroju, materjałach, oraz w długości sukien. Zauważyć natomiast można było w wykończeniach okryć i sukien sporo szczegółów, które będą nadawały markę „ostatniej mody" toaletom sezonowym. Ale pocieszmy się odrazu, że te sezonowe nowości nie muszą być nowe, gdyż dużo z tych szczegółów można zastosować przy przeróbkach.

Sylwetka pozostaje ta sama — dziewczęco smukła, wiotka, nie pozbawiona jednak naturalnych kształtów, które krój podkreśla. Biust i biodra są śmiało zaznaczone, nie kryją się już wstydliwie w fałdach sukni. Pas w naturalnej linji stanu. Czasem tylko, rzadko coprawda, balowe suknie naginają się do stylu empire; znacznie jednak częściej zauważyć się daje wpływ greckich szat i układu fałdów.

Na przedpołudnie i do sportu — oprócz kostjumów i płaszczy dużo kompletów, wśród których poza znanemi nam kombinacjami t. j. sukni jednolitej i płaszcza, spódniczki, bluzki i płaszcza — pojawił się nowy pomysł łączenia sukni tailleur z żakietem.

Styl tailleur — w kostjumach i sukniach codziennych jest widocznie faworyzowany. Wśród nich zaś tailleur otwarty szeroko i ukazujący białą jedwabną pikową kamizelkę, głęboko skrzyżowaną, jest ulubionym modelem.

Żakiety rozmaitej długości — obciśnięte paskiem w pasie.

Krój smokingowy — ma duże wzięcie; często wykonany z szerokiemi wyłogami directoire. Nieraz jeden z wyłogów znacznie szerszy od drugiego i ozdobiony kwiatem.

Obok kostjumów tailleurs klasycznych, albo fantazyjnych — uzupełnionych bluzeczkami i kamizelkami w kontrastowych barwach, zaprezentowały paryskie firmy prześliczne modele

Robes-manteaux i robes-tailleurs, które odniosły wielki sukces. Są one bowiem nieocenione w codziennem, praktycznem noszeniu, a wytworny i młodociany ich wygląd mile pociąga oko.

Suknie, kostjumy i płaszcze codzienne — odznaczają się wyszukaną prostotą. Wdzięczne i dyskretne przybrania wykonane są z tego samego materjału, jako pliski, karczki, zacięcia, aplikowane części. Pozatem mamy do rozporządzenia w zdobieniu: zakładeczki, stebny, wypustki, guziki, kamizeleczki, patki, wyłogi.

Płaszcze sportowe i codzienne — zachowują linję prostą. Paski zamszowe, lakierkowe lub z tego samego materjału.

Krój raglanowy i kimonowy — widoczny na wielu modelach. Nie znaczy to jednak, by krój angielski i rękawy angielskie nie były modne.

Misternie pozacinane karczki — są jedyną ozdobą niektórych modeli. Tak samo asymetryczne zacięcia w materjale, albo nakładane osobne plisy czy też części, tworzące ciekawe geometryczne wzory.

Toalety popołudniowo-wizytowe, oraz wieczorowe — przedstawiają wielką rozmaitość modeli i sylwetek, uwzględniających każdy typ urody, każdą budowę. Modele są bardzo pracowicie wykończone i zdobione, przyczem mnóstwo wyrafinowanych szczegółów komplikuje wykonanie. Pozatem cała kolekcja najrozmaitszych odmian kołnierzy, pelerynek, bert, fichus, naramienników, części osobnych służy urozmaiceniu w przybraniach. Czasem pelerynki lub berty zastępują krótkie rękawki sukien.

Krój kimonowy — poszerza w ramionach i jest szczególnie korzystny dla osób szczupłych.

Rękawy toalet strojniejszych — odznaczają się niebywałą dotąd fantazją i aż zabawnemi nieraz pomysłami. Wypada nam unikać tych zbyt ekscentrycznych, które są bardzo widoczne, a jako takie nie nadają się do praktycznej garderoby.

Suknie transformacyjne popołudniowo-wieczorowe — pojawiły się w nieprzebranej ilości. Bardzo to szczęśliwy pomysł mody, który każda praktyczna kobieta potrafi należycie wyzyskać. Suknia bez rękawów, z małym dekoltażem, a zatem skromna wieczorowa przybiera wygląd wizytowej po włożeniu bolerka lub kaftaniczka z rękawami. Wykonywać je można z koronki, jedwabiu, aksamitu. Zwykle gładkie, luźne, układające się miękko. Jakże wobec tego łatwo przerobić zeszłoroczne suknie, zużytkować pozostałości na krótkie bolerko lub kaftaniczek, który może służyć do kilku sukien. Nosimy je bowiem w odmiennych kolorach i z odmiennych materjałów.

Zacinane w sukni paski, szale, szarfy — dają przy toaletach wieczorowych piękne urozmaicenia, wprowadzają oryginalne kombinacje i kapryśne linje.

Wieczorowe pyjamy — są nieco swawolnym kontrastem poważnych toalet o reminiscencjach różnych epok i stylów, a robią wrażenie strojnych sukien wieczorowych, tak fałdziste mają spodnie. Jeśli aż tak fałdziste — pocóż spodnie? Czy się utrzymają i przetransplantują z Paryża dalej — niewiadomo.

Wieczorowe okrycia — są bardzo strojne, bogato futrem przybrane i rozmaitej długości: króciutkie do pasa, do połowy bioder, trzy czwarte i zakrywające całą suknię.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

BÓLE GŁOWY są częstem zjawiskiem w życiu codziennem. Z reguły też obchodzimy się z niemi szablonowo: zażywamy proszek lub pastylkę w trakcie zwykłych zajęć, albo co najwyżej po odczekaniu kilku minut przeznaczonych na działanie zażytego środka i wracamy do pracy. Uważamy, że to wystarcza. Ból został doraźnie usunięty, a o to, czy wróci jutro, pojutrze lub za dni kilka zupełnie się nie troszczymy. Narazie mamy spokój i to jest najważniejsze. Na myśl nam nawet nie przyjdzie zainteresować się przyczyną powtarzających się bólów, zastanowić się nad tem, w czem leży istotne źródło cierpienia powracającego co pewien czas. Nie dochodzi to do naszej świadomości, że proszek usunął wyłącznie objaw, który jest jakoby sygnałem ostrzegawczym, uwiadamiającym o jakiemś cierpieniu, ukrytem narazie w organizmie.

Rzecz jasna, że niezawsze łatwo bywa odkryć przyczyny bólów głowy, które są najrozmaitsze i pełne niespodzianek. Stosunkowo dosyć często przyczyna bólów leży w oczach. Wzrok krótki lub dalekowidztwo, źle dobrane szkła albo zupełny ich brak, gdy oczy szkieł potrzebują, natężanie wzroku przy złem oświetleniu, przy precyzyjnych pracach, ślęczenie po nocach nad drobnym drukiem lub nieczytelnem pismem ręcznem. Jeśli więc zauważymy, że po dłuższem czytaniu, pisaniu, szyciu, haftowaniu i t. p. występuje ból głowy — trzeba bezwzględnie poddać oczy badaniu, by móc jak najrychlej usunąć szkodliwą przyczynę. Lekarza zaś należy poinformować o własnych spostrzeżeniach, które mogą być dla niego pewnym drogowskazem w ustaleniu diagnozy.

Chory żołądek lub nieprawidłowe trawienie sprowadza również bóle głowy. Uregulowanie czynności trawiennych, przeprowadzenie odpowiedniej diety daje zawsze jak najkorzystniejszy i szybki wynik. Szklanka zimnej wody — na czczo jest polecenia godnym środkiem.

Powierzchowne, płytkie oddychanie, brak dobrego powietrza, wadliwa postawa przy pracy, nieregularne odżywianie się, monotonny wikt, zbyt dużo mięsa a zbyt mało jarzyn i witaminów, przerywany lub za krótki sen, nieustanny pośpiech, nerwowa pobudliwość, siedzący tryb życia — wszystko to sprzyja powstawaniu bólów głowy.

Bóle neuralgiczne i nerwowe wymagają opieki lekarza i fachowych zabiegów. Leczenie na własną rękę i stosowanie uniwersalnych środków może tylko pogorszyć sprawę.

Przepracowanie umysłowe, przemęczenie fizyczne przyprowadza często o ból głowy. Natychmiastowy odpoczynek w pozycji leżącej z zamkniętemi oczyma usuwa taki ból w niedługim czasie. Czasem pomaga ciepła, ale nie za gorąca, kąpiel i króciutki, kilka zaledwie sekund trwający, zimny tusz. Po kąpieli bezwzględny odpoczynek w samotności, gdyż najmilsze nawet towarzystwo i rozmowa, albo chociażby lektura wyklucza pełny odpoczynek.

Migrena jest najpopularniejszą i najbardziej znaną odmianą bólu głowy, który nawiedza kobiety. Przeważnie występuje w perjodycznych odstępach czasu, trwa jeden do kilku dni i powoduje równie niemiłe objawy jak nudności, wymioty, zawroty głowy, miganie przed oczyma, zaostrzenie węchu, słuchu i smaku. Migrena urąga wszelkim proszkom, ołówkom i innym zwykle stosowanym środkom. Musi przetrwać swój okres, a cierpienia złagodzić może tylko leżenie w zaciemnionym i zacisznym pokoju. Czasem też przynoszą ulgę gorące okłady na głowę i gorące kąpiele nóg. Polecanie któregoś z tych lub innych niewymienionych tu środków niema właściwie celu, gdyż prawie każda z osób cierpiących na migrenę stosuje co innego, każda musi wprzód wypróbować, co jej indywidualnie najlepiej odpowiada. Poza środkami łagodzącemi okresowe cierpienia trzeba się starać o poprawę obiegu krwi, gdyż właśnie nieprawidłowości na tem tle są powodem migreny.

Ból głowy jest zdecydowanym wrogiem urody i wyciska na rysach niekorzystne piętno. Żłobi fałdy koło ust i oczu, wpływa ujemnie na cerę, psuje oprawę oczu i rujnuje nerwy. W następstwie częstych bólów głowy pojawia się bezsenność, apatja, chroniczne znużenie, wypadanie włosów i różne inne dolegliwości.

Z pobieżnie naszkicowanego tu obrazu zmian i dolegliwości, które pociąga za sobą ból głowy, widzimy, że nie można go bagatelizować, lecz zająć się nim poważnie, jak każdą inną chorobą. To znaczy, odnaleźć przedewszystkiem przyczynę bólów i leczyć ją na podstawie wskazówek lekarza.

Pozatem starać się o dużo ruchu na świeżem powietrzu, o zdrowy prosty wikt, o prawidłową przemianę materji, o sen przed północą i wogóle o higjeniczny tryb życia. A szanowanie oczu uważać za najpierwszy obowiązek.

DO KOSMETYKÓW cudownie działających i upiększających należy zaliczyć uprzejmy, pogodny wyraz twarzy i życzliwy uśmiech.

Zapewne większość pań czytając te słowa zaprzeczy im w duchu i nie da wiary. A szkoda. Bo chwila zastanowienia, krótkie obserwacje nad sobą i otoczeniem zdołałyby je przekonać, że mam słuszność.

Zachmurzona, niechętna twarz nie może być piękna — życzliwie uśmiechnięta, pogodna nie może być brzydka.

Wystarczy spojrzeć w lustro w chwili gniewu lub zniecierpliwienia, by się odwrócić z niechęcią od siebie samej. Wystarczy zetknąć się z kimś nachmurzonym, nieuprzejmym, by pragnąć znaleźć się jak najprędzej o sto mil od niego. Ponure, zacięte, skrzywione oblicze nie zachwyci i nie pociągnie nikogo, lecz raczej odstręczy. Obojętny, zimny wyraz twarzy, tępe spojrzenie działa odpychająco, choćby rysy były klasyczne.

Uśmiechnięta, pogodna twarz jest czemś tak ujmującem i miłem, że aż pięknem. Trudno nam odmówić czegokolwiek komuś, kto się przyjaźnie uśmiecha, trudno być surowym, niewyrozumiałym, nieuprzejmym. Pod czarem uśmiechu i pogody ducha znikają drobne niedoskonałości fizyczne, a rysy nabierają subtelnego wdzięku, który zdobywa pewniej, aniżeli piękność rysów.

Uśmiech odmładza.

Pomyślcie o tem bez uprzedzeń, wy wszystkie, które pragniecie być piękne, które wydajecie na kosmetyki i instytuty piękności, które poświęcacie kulturze ciała sporo czasu i niczego nie skąpicie, ani pieniędzy, ani trudów z tem wszystkiem związanych. Ale poza temi czynnościami *zewnętrznemi*, nie dbacie o gest *wewnętrzny*, o postawę duchową, która w kulturze ciała gra wybitną rolę.

Wypielęgnowana zewnętrznie kobieta może bardzo łatwo utracić uzyskane wyniki, jeśli nie potrafi opanować odruchów gniewu, irytacji, zawiści, niecierpliwości. Zdarza się bowiem nie tak znowu rzadko, że czarująco miłe w towarzystwie kobiety bywają dla otoczenia domowego niezbyt łatwe w obejściu. O byle co gniew, obraza, wyładowanie napięcia nerwów, skwaszona mina, opryskliwość, szorstkość.

O ile tych złych stanów wewnętrznych nie potrafi kobieta przełamać w sobie, przemienić na jasny uśmiech wyrozumiałej życzliwości — niech się pożegna z marzeniem o długotrwałej młodości i piękności.

EFEB

GALERNICZKI

W ten sposób określa pesymistycznie los kobiet chcących samodzielnie, w wolnych zawodach pracować, autorka francuska Zuzanna Normand w powieści przetłumaczonej niedawno na język polski.

Widzimy tu całą galerję typow pracowniczek, od dziennikarki począwszy do zastępczyni szefa w instytucji bankowej, pomijając już inne bardziej zależne stanowiska. Wszystkie te kobiety wykazują niepoślednie i w każdym kierunku dające się wyzyskać uzdolnienia, dlaczegoż więc każda z nich czuje się nieszczęśliwa i jakby łańcuchem przykuta do taczki galernika? Francuska autorka odpowiada na to pytanie z aktualnego obecnie w jej ojczyźnie stanowiska: dlatego, że kobiecie nic i nigdy nie zastąpi godności żony i matki, ciepła, stworzonego przez nią, ogniska rodzinnego.

W wyludniającej się stopniowo Francji stało się modnem obecnie apoteozowanie rozkoszy macierzyństwa i podnoszenie do poziomu sztuki i zawodu pracy około gospodarstwa domowego. Zapomina się jednak o tem, że zorganizowanie tego ogniska staje się w naszych czasach coraz trudniejszem i że kobieta samotna ma też rację bytu, o ile zespoli swój sposób myślenia i postępowania z dążeniami do dobra ogólnego skierowanemi. Ten typ kobiet o wybitnym zmyśle społecznym wytworzył się w Polsce w czasie jej długotrwałej niewoli, jej instynkt macierzyński znajdował ujście w pracy oświatowej pełnionej wśród tysiącznych niebezpieczeństw, na które się odważnie narażała, wychowując obywateli dla przyszłej wolnej Polski, w której nadejście wierzyła. Odmienny ale niemniej dostojny typ przedstawia Angielka, zmuszona do zrezygnowania z małżeństwa wskutek ogromnej liczebnej przewagi kobiet. Niema też tam żadnych granic odgradzających ją od stanowisk urzędowych i społecznych. Jest posłem do parlamentu, a więc prawodawcą, jest ministrem, misjonarką w kolonjach, sędzią, wszędzie tam gdzie jest niezbędną prawość, bezstronność i pewne poświęcenie dla idei.

Tego ostatniego brak kobietom francuskim, jeżeli wierzyć na słowo charakteryzującym je autorom. „Działaczki" p. Normand dlatego mogły być nazwane „galerniczkami", że poza chęcią zarobku i uniezależnienia się od krępujących więzów rodziny, nie wnoszą do swojej pracy zadnej podnioślejszej, bezinteresownej myśli. Tylko wykonują ją jako mus ciążący im, ale konieczny do utrzymania życia. Jedyną ozdobą ich bytu jest miłość, ukryta, nielegalna, nieraz z poniżeniem połączona, bo z krzywdy życia rodzinnego ciągnąca swoje powaby. Kochankami „galerniczek" są przeważnie ludzie żonaci, mający dzieci i żony, do których nawet są przywiązani.

Przypatrzmy się romansowi rozwódki, która porzuciła bogatego męża, bo krępował jej niezależność, i utrzymuje się z przekładów powieści rosyjskich, poczytnych na rynku francuskim. Wpada ona w niewolę lekkomyślnego, beztroskiego malarza-artysty, który uczucie należnej czci i szacunku oddaje swej żonie, utrzymującej go zresztą ze swej pracy, a przelotne chwile rozkoszy daje kochance w pokojach brudnych, drugorzędnych hotelów. Nie może to trwać długo i doprowadza sponiewieraną kobietę do drugiego, bogatego małżeństwa.

Przypuśćmy, że życie w niedobranem małżeństwie nie mogło dać subtelnej o wyrafinowanych uczuciach kobiecie, bo taką ją chce mieć autorka, zupełnego zadowolenia, że jej duchowych aspiracji nie mogły też zaspokoić dla chleba dokonywane przekłady, ale mamy drugi typ: publicystki. Zwyciężyła wszystkie zapory niewiastom stawiane we Francji więcej jeszcze niż gdzieindziej i dostała się na wybitne stanowisko do dużego, poczytnego dziennika. Prowadzi w nim, dość lekceważąco traktowany przez autorkę książki, dział działalności społecznej i dobroczynnej. Jakież tu obszerne pole do głębszych zainteresowań! Ile możności dawania wskazówek do reform koniecznych, do udoskonalania metod, do traktowania wielu kwestyj z wyższego a nietylko „dobroczynnego" stanowiska. Nic z tego. „Publicystka" p. Normand ani na chwilę nie przejmuje się swoją apostolską misją. Rachuje, że jej mniej płacą „od wiersza" niż kolegom po piórze, „opędza się" mniej lub więcej skutecznie ich zalotom, aż znajduje odpowiadającego jej więcej kochanka. Oddaje mu cały swój czas wolny, całe bogactwo uczucia, aż do zaniedbywania swoich obowiązków, co ją doprowadza do utraty stanowiska. I ta „femme forte", jak kobiety niezależne nazywają Francuzi, opuszczona przez wybranego, traci wszelką odwagę czynu, rozpływa się we łzach i staje się niezdolna do dalszej pracy.

Jeszcze więcej charakterystyczna jest pracowniczka bankowa. Ze skromnej stenotypistki, siłą swoich uzdolnień, staje się prawą ręką szefa, a właściwie kierowniczką odpowiedzialną całej instytucji, ogniskującej w sobie rozległe sprawy i interesy. Czy to wystarcza jej ambicji, czy wypełnia życie? Bynajmniej. Poważna, skupiona kierowniczka wtedy dopiero czuje się szczęśliwą, gdy szef, jak basza turecki, rzuca jej chustkę i czyni ją swoją kochanką. A więc wieczne niewolnictwo płci i jej dominująca rola w organizmie kobiecym. I tu jest także ból nieuniknionego rozstania z powodu uległości mężczyzny legalnym związkom rodzinnym i idąca za tem utrata z takim wysiłkiem i trudem zdobytego stanowiska.

Autorka brała niewątpliwie swoje przykłady z życia, pomijając bez bliższego zainteresowania cały legjon pracownic spokojnych i zrezygnowanych; nie zgodzilibyśmy się tylko na uniwersalne lekarstwo jakie chce stosować, na tę jak ją nazywa „aktualną chorobę społeczną". Jeden z zaobserwowanych przez nią typów, a mianowicie owa idąca zamąż po raz drugi rozwódka mówi: „Niema innego zabezpieczenia praw kobiety jak małżeństwo. I ta stara instytucja, tak zniesławiona i tak w istocie swej niedoskonała, ma jeszcze przed sobą długie lata żywota. Jest to jedyna przystań, do której rozsądek nakazuje zawinąć kobiecie. Jest to szukanie gwarancji, aby na swoich barkach nie dźwigać ciężaru życia. A przedewszystkiem nie mieć samotnej starości. I dlatego godzę się na małżeństwo, ponieważ jest to jeszcze coś najlepszego z tego co ludzie wymyślili".

Ale jeszcze i wymyślili wiele innych rzeczy podnoszących godność człowieczeństwa, możnaby jej na to odpowiedzieć. I trudno zrozumieć, dlaczegoby kobieta mądra a szlachetna nie miała oddać całej swojej duszy prawom mającym na celu ogólne dobro ludzkości.

Bo też łańcuchem galerniczym Francuzki, tej przynajmniej, pozornie wyzwolonej, jest dominujący w niej jeszcze pierwotny instynkt gatunku, duchową stroną życia nie ujarzmiony, nie opanowany, nie zastąpiony przez ideał ofiarnej służby społecznej.

Czy w Polsce poza linją demarkacyjną, jaką wykreślił nam los, wyzwalając ojczyznę, przetrwa ten szlachetny typ kobiecy uwieczniony przez Żeromskiego w Joasi z „Ludzi bezdomnych", w Siłaczce i innych?

Powojenna literatura a także i wytwarzające się obecnie stosunki kazałyby o tem wątpić. Byt nasz jednak jest i będzie może długie lata trudny; przez położenie geograficzne, przez konieczność odbudowywania państwa, wymagającą ciągłych wyrzeczeń i poświęceń. Stosunki te wytwarzać będą musiały z pokolenia na pokolenie typy kobiece hartowne, wolne od małostkowego egoizmu. Zdolne wystąpić z akcją obronną nietylko w chwilach doraźnego niebezpieczeństwa, ale co jest może jeszcze trudniejsze, w codziennym szarym trudzie. Z tą nadzieją zamykam francuską książkę.

I. W. KOSMOWSKA

PO EGZAMINIE WSTĘPNYM

Szkoła zjawiać się zwykła dwa razy do roku w całej powadze, okazałości i grozie przed znękaną wyobraźnią społeczeństwa, raz na początku roku szkolnego, wymalowana tęczowemi nadziejami rodziców i młodzieży, i pod koniec roku szkolnego, w okresie rocznych świadectw i egzaminów, zbyt często jako burzycielka licznych iluzyj i nadziei.

Pod koniec roku szkolnego odbywają się również wstępne egzamina do pierwszej klasy gimnazjów wszystkich typów; z roku na rok odbywają się jednak wśród coraz dziwniejszych i coraz niezwyklejszych okoliczności, dlatego należy chwilę uwagi i rozwagi poświęcić temu zjawisku.

Coraz wyraźniejszy w okresie powojennym upadek rzemiosła, przemysłu, handlu, zawodów wolnych, czyni z urzędniczej nędzy, okraszonej jednak minimalnym, ale stałym jeszcze dochodem miesięcznym, cel pożądań i zazdrości tych, którzy tworzyli dotychczas średnie mieszczaństwo i średnią inteligencję zawodową. Dlatego rzemieślnik, kupiec, przemysłowiec i przedstawiciel inteligencji zawodowej, inżynier, adwokat i lekarz drżą na myśl, że i jego dziecko czeka w przyszłości taka niezawiniona udręka życiowa, jaka stała się jego niesprawiedliwym i nieprzeczuwanym udziałem. Mimo wytężonej i coraz wydatniejszej pracy, mimo nieustannie wzmagających się wysiłków i starań popada w coraz wyraźniejszą biedę i nędzę, nie pozwalającą na zaspokajanie przeciętnych nawet potrzeb życiowych i kulturalnych. Przed tem widmem usiłuje uchronić swe dziecko i dlatego, wbrew logice i przekonaniu, postanawia syna wychować na urzędnika, wprawdzie nędzarza, ale bogatszego i szczęśliwszego w przyszłości od siebie, o tę miesięczną stałą pensję. Do tej upragnionej przyszłości urzędniczej droga wiedzie poprzez szkołę średnią ogólnie kształcącą wszystkich typów. Do niej przeto, w okresie corocznych egzaminów wstępnych, garnie się z roku na rok rosnąca ilość młodzieży wszystkich stanów, z wyraźną przewagą stanów niższych. Tak wyrasta nowy problem o wielkiej doniosłości, skutkami swemi sięgający w istotę całokształtu budowy społecznej, zarówno w strukturze gospodarczej jak i kulturalnej.

Skutkiem takiej postawy społeczeństwa coraz większy natłok młodzieży usiłuje dostać się do gimnazjów, gdy jednocześnie frekwencja szkół zawodowych średnich i niższych nietylko że nie wykazuje naturalnego przyrostu, ale co gorsza, liczba dotychczasowych uczniów i uczenic zaczyna dość wyraźnie się zmniejszać. Oznacza to ucieczkę przed zawodem wolnym, rzemiosłem i handlem, jako nie rokującemi w mniemaniach ogółu dostatecznie pewnej egzystencji. Tak społeczeństwo samorzutnie poniekąd stara się załatwić niepokojący problem bytu, idąc jednak po linji najmniejszego oporu.

Polityka władz szkolnych stara się znowu przeciwdziałać gimnazjalnemu rozmachowi przez ograniczenie ilości uczniów przyjmowanych i znajdujących miejsce w klasach pierwszych. W tym celu, na błędnej opierając się przesłance, poszczególne dyrekcje gimnazjalne przyjmują bardzo liczne zapisy młodzieży do pierwszej klasy, chociaż zgóry wiedzą, iż miejsce znaleźć się może tylko dla małego ułamka zgłoszonych. Najskuteczniejszym środkiem redukcji nadmiernej ilości zgłoszonych staje się egzamin wstępny. Nie wchodząc w szczegółową ocenę wartości tego zabytku niemowlęctwa nowoczesnej pedagogji, jakim jest egzamin wstępny do szkoły średniej, stwierdzić należy, iż jest on w całej swojej strukturze teoretycznej, a zwłaszcza w ustalonej obyczajem praktyce, obrzędem szczątkowym, ale zato niepozbawionym niezawodnych wartości sadycznych. Jest zatem egzamin wstępny walnym środkiem i pierwszorzędnem narzędziem do ukrócenia nadmiernego zalewu szkoły średniej przez zbyt liczne rzesze młodzieży. Robi się to w sposób bardzo prosty i niezawodny, wypróbowany przez rozmaitej sorty, maści i gatunku obskurantów pedagogicznych. Recepta niezawodna i ustalona! Uprzejmy kierownik wychowania i uczenia w gimnazjum, dyrektor, przyjmuje bez żadnych moralnych skrupułów do zapisu kandydatów do egzaminu wstępnego w ilości np. cztero- lub pięciokrotnie przewyższającej ilość mogących znaleźć później pomieszczenie w klasie pierwszej. Rodzice wpłacają taksę w wysokości zł. dziesięciu (w ub. roku szk. taksa wynosiła zł. trzy), poczem po dopełnieniu ustawowych fomalności uczeń ma prawo zdawania egzaminu. Wtajemniczeni i dobrze poinformowani twierdzą, iż w ubiegłym roku poszczególni profesorowie pytający przy egzaminie wstępnym nie pobierali żadnego honorarjum, w tym zaś roku honorarjum, wobec podwyższenia taksy, wynosi od każdego przedmiotu zł. 2,50, zaś przewodniczący odpowiedniej komisji pobiera pogłówne w wysokości zł. 2,50. (Ten fakt nieco wyjaśnia przyjmowanie nadmiernej ilości kandydatów, ale „pecunia non olet", pieniądz pobrany nie cuchnie!) I cóż dalej? Tworzy się kilka komisyj, których zadaniem egzamin tak „przeprowadzić", by „lege artis paedagogicae" zredukować do właściwej miary ilość zgłoszonych kandydatów. Ze względu na swoistą niezwykłość tego rodzaju zabiegu profilaktycznego w pedagogji, jak i praktyce szkolnej narodów i państw kulturalnych, przyjrzeć należy się nieco bliżej, nie zmyślonej, ale rzeczywistej praktyce.

Oto wśród więcej ponurego, niż poważnego, nastroju ciała profesorskiego rozmieszcza się w kilku salach gmachu gimnazjalnego rzeszę dzieciaków odświętnie przybranych, drżących na całem ciele, o wystraszonych i załzawionych oczach. Przed gmachem i na kurytarzach tłum smutnych i strwożonych rodziców. Zaczyna się inkwizytorski egzamin! Dyktat polski. Po kartkach papieru skrzypią pióra, drżą małe serduszka, załzawione mrużą się oczy, nieustannie mnożą się wątpliwości ortograficzne i gramatyczne, strach je pomnaża, wreszcie koniec męki. Dyktat skończony! Dzieciaki oddychają nieco raźniej i swobodniej. Po chwili zadanie rachunkowe. Wśród tych samych obaw rosną cyfry dzielenia, mnożenia, odejmowania i dodawania. Chwila upragnionego odpoczynku, część tortury minęła. Chłopaki znużone wybiegają na kurytarz, tuląc się do serc rodzicielskich. Bezładne pytania i odpowiedzi. Po paru minutach dalszy ciąg „egzaminu", egzamin ustny! Wzmożony sabat udręki nietyle pedagogicznej, ile sadycznej. W języku urzędowym zwie się to badaniem wiedzy i stopnia inteligencji dziesięcioletniego chłopaczka. Jak grad padają pytania na podłoże wystraszonej duszy, oschły głos profesora upiękniony ironicznym uśmiechem mędrca bez skazy i wątpienia i nieomylnej wszechwiedzy nauczycielskiej, ozdobiony poczuciem niechybnej wyższości nad nauczycielem szkoły powszechnej, poprawia bezapelacyjnie błędy tego, który chłopca wychowywał i śledził przez pełnych lat cztery. Parę luźnych pytań, rzuconych od przypadku i niechcenia, wystarcza, by wydać wyrok nieomylny, pewny i nieodwołalny. Brak wiadomości podstawowych z gramatyki i języka ojczystego, zupełny brak inteligencji itp. — do gimnazjum chłopiec się nie nadaje. „Mniejsza o noty świadectw szkoły powszechnej, to wszystko nieprawda wobec nieomylności badania przy egzaminie wstępnym"!

Tortura celowa, niezawodna i umiejętna trwa z niezmiennem nasileniem godzin sześć, często i więcej, wreszcie egzamin skończony. Blade, wystraszone chłopaki słaniają się w objęciach stroskanych rodziców. Konferencja. Dłużą się ociężałe minuty, kwadranse, nabrzmiewają rosnącym niepokojem, wreszcie koniec. Przyjęcie do zakładu, na podstawie orzeczeń wszystkich komisyj, uzyskuje uczniów czterdziestu. Czterokrotnie większa reszta do gimnazjum się nie nadaje, najwyżej może uzyskać potwierdzenie zdania egzaminu, ale nic więcej!

Kto kiedyś w życiu miał sposobność widzieć ból rodziców, zawód i przerażenie chłopaków, ten chyba nigdy nie zapomni tego niesamowitego widowiska.

Proszę ani na chwilę nie myśleć, że to obraz przesadzony, nieprawdziwy i niemożliwy. Każdy może go widzieć rok rocznie w którymkolwiek z zakładów średnich naszego miasta. Ale zbilansujmy straty i zyski tego rodzaju metody. Wszyscy interesowani coś na tej zabawie zyskują. Profesorzy pieniądze, rodzice rozczarowanie i ból i niewątpliwe poczucie faktycznej krzywdy, a uczniowie pierwsze bolesne rozczarowanie. Szkoła i społeczeństwo tracą rzecz cenną: zaufanie wzajemne. A możeby się udało przy dobrej woli przeprowadzić rzecz całą mniej boleśnie i bez niezawodnych strat moralnych i materjalnych. Niechaj odpowiedzą najbardziej interesowani. Ale rychło!

OUTSIDER

OPOWIADANIE DAWNEJ „KLAUDYNKI"

WŚRÓD WIRU DNIA współczesnego spotkanie z człowiekiem, który cały jest żywem wspomnieniem dalekiej przeszłości, przypomina moment cichego spoczynku pod cieniem starego drzewa w zgiełkliwem środowisku miasta. Takie wrażenie czyni rozmowa z panną Zofją Romanowiczówną, jedną z najstarszych i najczcigodniejszych postaci dzisiejszego Lwowa, weteranką powstania styczniowego, żyjącą echami lat polskiego romantyzmu.

Zwrócona chwilowo myślą w te czasy pod wpływem jakiegoś przelotnego wrażenia, zapragnęłam kiedyś porozmawiać z nią — usłyszeć z jej ust o tem, co jako święty poryw idealizmu i bohaterstwa zawsze jest nam drogie, choć tak już odległe. Oczywiście nietylko porozmawiać, ale i napisać.



ZOFJA ROMANOWICZÓWNA

Panna Zofja, którą odwiedziłam w jej skromnem mieszkanku przy ul. Zielonej, ozdobionem staremi rycinami i fotografjami dawno zmarłych osób — na wzmiankę o tem uczyniła ujmujący gest zawstydzonej dziewczynki.

— O faktach, dobrze — ale o mnie... nie, niech pani nie pisze...

— Ależ fakty mamy w historji, a ja właśnie pragnę dowiedzieć się bezpośrednio, co myślały, czuły, robiły młode dziewczęta w czasach, kiedy się śpiewało „Tam na błoniu błyszczy kwiecie" i nosiło czarne sukienki... Pani była jedną z nich, jedną z wybitnych i przodujących, pani założyła towarzystwo „Klaudynek", pani została zaliczona przez rząd odrodzonej Rzeczypospolitej do czynnych uczestników powstania, pani znała osobiście tylu znakomitych współczesnych, którzy są symbolami epoki — Mieczysława Romanowskiego, Kornela Ujejskiego, Wincentego Pola, Artura Grottgera...

— Ach, więc dobrze. Ale jakoś trudno mi dziś opowiadać te dawne dzieje. Pisałam w owych czasach dzienniczek, który został później wydany. Może pani z tej książeczki, gdzie są spisane na gorąco moje wrażenia, odtworzy sobie ten obraz.

Pani o białych włosach podaje małą książeczkę zatytułowaną „Z dni krwi i łez", dziś już może będącą białym krukiem. I wydaje mi się, że wyłania się z tych żółtawych kartek postać gibka i młoda o niebieskich oczach pełnych blasku, o włosach ciemnych uplecionych w warkocz, że widzę tę samą drobną rękę, dziś drżącą i przywiędłą, jak z piórem gęsiem w palcach przesuwa się po papierze. Natrafiam na opis pożegnania z poetą Mieczysławem Romanowskim:

„..Przybiegł w niedzielę po obiedzie z pożegnaniem — był uroczysty, rzewny, ale rozpromieniony. Ukląkł przed Mamą, a gdy go pobłogosławiła, wstał z oczyma pełnemi łez, potem wziął moją rękę i parę razy rzewnie ucałował. O, błogosławiłam mu całą duszą, dałam święcony medalik Matki Boskiej i listek bluszczu, o który mnie prosił, jako godło nadziei...

18 maja... We środę pojechałyśmy do Rudy Rożanieckiej, żeby się stamtąd dostać do obozu. Całkiem nowy, a napełniający serdeczną radością był dla mnie widok tego dworu. Na dziedzińcu kilkanaście bryczek i wózków i dużo koni — w pokojach i w ogrodzie pełno młodych ludzi, oraz starszych mężczyzn i kobiet. Chłopcy nasi kochani wszyscy w ubiorze półżołnierskim (kompletnych mundurów nie było), z bronią w ręku, z twarzą rozjaśnioną, ustawieni w szeregu lub rozsypani na trawnikach nad brzegami rzeki, a wszyscy tak widocznie szczęśliwi robili wrażenie, że są już wolni i niepodlegli na tej drogiej ziemi. Na pożegnanie chłopcy nasi zaśpiewali nam „Jeszcze nie zginęła", a potem marsz obozowy: „Co to za gwar?", wśród którego maszerować zaczęli. To było cudowne! Dusza się rozjaśniała na ten widok.

26 maja... W piątek 22 całe poobiedzie i wieczór spędziłam na robocie dla lazaretów u p. Winiarzowej, a sobota przeszła na robocie nabojów. Wieczór byłyśmy u p. Kunaszowskiej, gdzie poznałam młodego Izraelitę-Polaka (Aleksander Landy) — nie mogłam się nacieszyć jego duchem, piękną polszczyzną i tem co opowiadał o Żydach warszawskich, bo jest Warszawianinem. Ma lat 18 zaledwie, ale i on i 15-letni brat jego idą do boju, a najstarszy zginął w rzezi 1861."

O parę kartek dalej znajduję wiadomość o śmierci tego młodzieńca na polu bitwy pod Radziwiłłowem.

Z każdym dniem, z każdą zapisaną stronicą przygasa jasny, pełen zapału optymizm autorki dzienniczka. „Chciałabym się zamienić cała — pisze panna Zosia dnia 3-go września — w jedną łzę przeczystą, w jedną modlitwę. Ginę z cierpienia!" Klęski spadają jedna po drugiej, wieści żałobne odbierają sercom resztę nadziei. Przegrane bitwy, śmierci, rewizje, aresztowania, sądy, wyroki, wywiezienia. Ukochany brat, Tadeusz Romanowicz, wywieziony został do Ołomuńca. W ślad za katastrofą idą — jak w każdym momencie klęski i popłochu, upadki słabszych charakterów, a nawet zdrady wielkiej Sprawy. Boleje serdecznie nad temi objawami młoda patrjotka.

...„wierzę, że chwilowo, ale bardzo upadliśmy — zapewne to reakcja, pęknięcie struny zbyt naprężonej. Mnóstwo osób zaczyna zrzucać żałobę, a najmodniejszy jest kolor czerwony — zapomnieli, jak niedawno czerwona krew się lała".

Oto mam obraz żywy lat dawno minionych, świeżemi farbami malowany. Ale jeszcze niepełny, jeżeli chodzi o udział p. Romanowiczówny w organizacji zbrojnego ruchu. Brakuje mi „Klaudynek".

— Stowarzyszenie im. Klaudyny Potockiej — odpowiada p. Zofja na zapytanie — zawiązane zostało na parę lat przed powstaniem z inicjatywy trzech dziewcząt mniej więcej 16-letnich: Wandzi Dybowskiej (późniejszej pani Longchamps), Julci Dzierżanowskiej (zamężnej Malczewskiej) i mojej. Członkiniom stowarzyszenia nie wolno było poślubić Niemca, ani Moskala. Jako godło nosiłyśmy na szyi czarny krzyż, po którym też poznawałyśmy się, skoro nasze szeregi stały się liczniejsze. Do obowiązków naszych należały: praca duchowa nad sobą, nauka polskiej historji i literatury, praca nad ludem, nauczanie dzieci wiejskich, urządzanie nabożeństw patrjotycznych, zbieranie składek, przepisywanie pieśni i rozdawanie ich między tłumy. W czasie powstania zorganizowałyśmy pocztę kobiecą dla tajnych przesyłek i pierwsze zaczęłyśmy nosić żałobę narodowa. Ze stowarzyszenia Klaudynek wyszła w r. 1863 inicjatywa organizacji niewieściej, na czele której stanął komitet z kilkunastu osób. Zaczęto zbierać pieniądze, gromadzić się w domach dla lania kul, skubania szarpii, szycia bielizny, pielęgnowania rannych, wspomagano więźniów, prowadzono tajną korespondencję. Do najczynniejszych należały Felicja Ciszkiewiczówna, Leonja Wildowa, znakomita artystka Aniela Aszpergerowa...

— Jak długo działały „Klaudynki"?

— Po upadku powstania musiałyśmy zaniechać szerszej działalności, a zajęłyśmy się wyłącznie pracą nad ludem, na wsi i w mieście, gdzie która mogła. Panna Lucyna Urbańska tak umiała zaskarbić sobie wdzięczność chłopów, że kiedy ojciec jej znalazł się w przykrem położeniu, przynieśli jej z własnej inicjatywy 1000 złr. jako pożyczkę. W r. 1868 przekształciły się Klaudynki w „Stowarzyszenie czynnych Polek", które po kilkunastu latach w czasie rugów pruskich w Poznańskiem zbierało składki na wykupno ziemi polskiej. Należały do tej organizacji Kamilla Poh, Wiktorja Niedziałkowska, siostry Gostyńskie, Stefanja Wekslerowa, Antonina Machczyńska, Marja Wysłouchowa... Zakupiłyśmy 15 akcyj Banku Ziemskiego w Poznaniu po 60 marek. Zorganizowałyśmy też pomoc dla ludu w czasie głodu...

Oto skromne opowiadanie dawnej Klaudynki o tych heroicznych zabiegach niewieścich w epoce przedświtowej.

MICHALINA GREKOWICZ

AFRYKAŃSKIE PRZYGODY MŁODEJ PILOTKI

Zdaje się, że niema już ani jednej dziedziny życia publicznego, do której nie wtargnęłyby kobiety. Stało się już rzeczą naturalną, że kobiety wypracowują plany domów=olbrzymów z betonu i żelaza, że zasiadają za stołem sądowym w tradycyjnej szacie prawnika, że w parlamentach zabierają głos, mając decydujący wpływ na politykę, a zatem na losy całego narodu.

Ale nad jedną okolicznością przechodzimy niesłusznie do porządku dziennego: nad tem, że kobiety, które — w porównaniu z odwiecznością praw mężczyzny — stawiają dopiero pierwsze kroki na polu tych nowych dla nich zawodów i obowiązków, nie tylko że dorównywują im w pozytywnych wynikach pracy, ale nawet osiągają coraz częściej rezultaty i rekordy, prześcigające czyny naszych „panów świata"!

Nowym dowodem tego stanu rzeczy jest brawurowy lot młodziutkiej dziewczyny niemieckiej, Elli Beinhorn, która zupełnie sama, bez montera lub innego towarzysza podróży, wyruszyła maleńkim samolotem marki Klemm do Afryki, by spotkać tam naukową ekspedycję i odbywać z jej zlecenia loty w głąb kraju, dokąd nigdy jeszcze nie dobrnęła stopa europejczyka. Dwudziestoletnia, energiczna ta dziewczyna okazała podczas tego lotu, bogatego w tragiczne przygody i nader dramatyczne momenty, tyle odwagi i rozwagi, tyle sportowego ducha i technicznego wyszkolenia — że raid ten nietylko wytrzymuje porównanie ze słynnemi czynami pilotów męskich, ale nawet pod wielu względami je przewyższa!

Zastanówmy się przy tej okazji „na stronie", przez ile wieków cała energja kobiecego ogółu szła na marne, skrępowana więzami konwenansu i fałszywych pojęć etycznych, kulturalnych i społecznych! Jedynem zajęciem naszych prababek, babek, a nawet matek było wyczekiwanie na męża, jedynem ujściem dla ich energji życiowej wyszywanie kompletnie zbytecznych robótek, a wielkiemi wydarzeniami w ich monotonnem życiu był jakiś bal w zimie lub smażenie konfitur w lecie!

Ale wróćmy do dzielnej, stuprocentowo dzisiejszej „panienki" Elli. Pewnego dnia pojechała ona sobie poprostu w świat, szybując jak ptak nad rzekami, lądami i morzami, przebrnęła szczęśliwie przez burzę piaskową szalejącą nad Saharą, a tak groźną dla motoru, i doleciała wreszcie do miejsca przeznaczenia, witana wszędzie owacyjnie przez jej męskich kolegów po fachu, nie mających dość słów uznania dla jej brawury i walorów lotniczych. Elli, nie zdając sobie bynajmniej sprawy z całej doniosłości jej lotu, dziwiła się trochę, że tak ją wszędzie podejmują i „chwalą", i leciała sobie spokojnie dalej, aż się natknęła na ową ekspedycję, która już na nią czekała.

Wszystkie wzloty z kierownikiem ekspedycji w celach naukowych udały się znakomicie, docierali oni do plemion murzyńskich w zupełnie nieznanych okolicach najczarniejszej Afryki, aż wreszcie Elli pożegnała się z jej nowymi czarnymi i białymi przyjaciółmi, by powrócić znowu do Europy, lub ściślej mówiąc: do Berlina.

Lecz Afryka strzeże zazdrośnie swych tajemnic: w powrotnym locie nad Saharą, w drodze do Timbuktu, łamie się coś w silniku; Elli musi lądować, stwierdza, że motor jest zepsuty i że musi tu przez nieograniczony czas zostać zupełnie sama w piaskach pustyni, mając jako jedyny prowiant niewielką kiełbasę i kilka sucharków, gdyż nawet flaszka termosowa z zimną herbatą pękła podczas lądowania.

Elli, nie tracąc animuszu, udaje się na poszukiwanie jakiejś żywej duszy, znajduje też wkrótce osadę murzyńską, gdzie ma niezmierne trudności językowe i tylko na migi porozumiewa się z tymi zupełnie prymitywnymi ludźmi, nie znającymi prawie wcale europejczyków. Istota ta, która dosłownie spadła z nieba, jest dla tych dzikusów oczywiście sensacją nielada, oglądają oni ją ze wszystkich stron, debatując zawzięcie, czy ta szczupła postać w skórzanym overall'u, z krótko ostrzyżonemi włosami, jest mężczyzną czy kobietą. Stary „medizinmann" (znachor) chce się nawet namacalnie o tem przekonać!

Elli wysyła jednego z tubylców z listem do następnej osady europejskiej, z dokładnym opisem miejsca jej przymusowego pobytu, i trapiona głodem i szalonem pragnieniem, czeka na pomoc. Tymczasem pożerają ją moskity i trujące muchy, przenoszące zarazek malarji, nadomiar złego stwierdza u mieszkańców osady zaraźliwą leprę — jednem słowem: położenie jej jest więcej niż krytyczne — — —

Gdy po paru dniach Elli nie dostaje żadnego znaku życia od jej ewentualnych wybawicieli, postanawia ona iść pieszo do Timbuktu. Już sam ten heroiczny 50=cio kilometrowy marsz wzdłuż rzeki Niger, po moczarach i piachach, pod palącemi promieniami afrykańskiego słońca, przy upałach dochodzących do 45 stopni — jest bohaterską epopeją energji kobiecej i niecodziennego męstwa, dowodząc raz jeszcze, że kobieta współczesna nietylko moralnie i duchowo, ale nawet f i z y c z n i e dorównywa mężczyźnie!

Ostatkiem sił dowleka się Elli do Timbuktu, gdzie panuje już wielki niepokój z powodu jej nieprzybycia w określonym czasie, lecz i teraz, po szczęśliwem ocaleniu, jedyną jej troską jest fakt, że będzie musiała statkiem i koleją powrócić do domu, a nie jej ukochanym samolotem! Jedna z wielkich gazet berlińskich, wzruszona tym dowodem sportowego ducha młodziutkiej lotniczki, kupuje nowy samolot tego samego typu i wysyła go do Timbuktu, gdzie Elli rozpromieniona jak dziecko bierze go w posiadanie i już bez szwanku wraca do Europy, tą samą drogą, jaką odleciała.

Na wszystkich międzystacjach, we Wiedniu, Rzymie, Berlinie i t. d. obsypywano ją zaszczytami i odznaczeniami, a w licznych mowach podkreślano przedewszystkiem, że właśnie jako kobieta zdołała przezwyciężyć gigantyczne trudności tego wielkiego lotu. Imię jej winno więc być wpisane w złotą księgę wyczynów kobiecych, jako rekord wytrwałości, męstwa i zwycięskiej młodości!!

Zupełnie poboczną i w tym wypadku nieważną okolicznością jest narodowość Elli. Tutejsze gazety jednak nie mogą widocznie zrezygnować z podkreślenia typowo „niemieckich" (ich zdaniem) przymiotów młodej dziewczyny. Jeden z artykułów rozwodzi się ze wzruszeniem nad faktem, że Elli po każdem lądowaniu „najpierw w jakimś kąciku prasowała jedyną sukienkę i cerowała pończoszki, zanim się udawała na wydawane na jej cześć szumne przyjęcia"!

Z tego wynika, że choć w zwycięskim, niewstrzymanym pochodzie zdobywamy jedną męską placówkę po drugiej, to jednak każdy szuka w nas i ceni przedewszystkiem cechy kobiece, cechy „anioła domu" — — — i że większe wrażenie wywieramy dziś jeszcze cerowaniem pończoszek niż najdzikszemi przygodami afrykańskiemi!

MARCELLA HALICZ (Berlin)

KILKA SŁÓW O KSIĘŻNIE BIBESCO

WSZECHŚWIATOWA GWIAZDA swojej epoki. Księżna Bibesco należy do owej błyszczącej plejady kobiet-gwiazd, ku której płyną pogwary tłumów od czasu stworzenia świata.

Otoczone są one nimbem, nie ich własnego genjuszu, lecz będącym niejako syntezą piękności, rozumu i wdzięku. Zaledwie się pojawią, a już przestają należeć do siebie, naród bowiem osnuwa je siecią legend. I w tem właśnie tkwi cała patetyczność ich losu.

Tak oto widzieliśmy na przestrzeni długich wieków Safonę, Aspazję, mniszkę portugalską, Julję de Lespinasse, Marję Baskircew, hrabinę de Noailles i wreszcie Martę Bibesco. (Ciekawem byłoby ustalić kiedyś — lecz nie tu miejsce potemu, — dlaczego np. George Sand, czy pani Sevigné, czy Colette nie wywierały podobnego wpływu na ludzkość, dlaczego mimo swych licznych zasług i zalet nie stały się one „gwiazdami".)



KSIĘZNA BIBESCO

Naprawdę, niełatwo to mówić o którejś z tych gwiazd. Przystępując do tego, człowiek się waha i pyta, czy nie jest to faktycznie niemal bezpotrzebne, skoro zrobiły to wbrew ich woli ich własne dzieła, a reszty dokonała legenda.

Z pośród wszystkich tych gwiazd księżna Bibesco jest tą właśnie, której ta, mimowolna, sztuczka kuglarska najlepiej się udała. Faktycznie bowiem niema drugiego pisarza, któryby w tak znikomym stopniu zatracał swą indywidualność wśród powodzi dzieł własnych. Czy będzie szło o Egipt, czy o króla rumuńskiego, czy o Prousta, czy o Montesquiou, czy o „Krainę wierzb" lub o angielskiego dyplomatę, — mówi o tem w sposób tak czarujący i z takim potężnym talentem, że jej osoba zrasta się nierozłącznie z każdem jej dziełem. Jest to właśnie jedna z jej cech charakterystycznych, a w konsekwencjach swych nawet czasami niemiłych; czytelnik bowiem pod wpływem rozsiewanego przez nią uroku najczęściej wkońcu identyfikuje autorkę z postaciami przez nią stworzonemi, sugerując jej najrozmaitsze opinje, nie będące jej własnemi, lecz wypływające poprostu z psychologicznego toku akcji.

Oczywiście w krótkim artykule na łamach czasopisma nie podobna dać analizy całej jej twórczości, ani nawet skróconej krytycznej oceny. Ograniczę się zatem na stwierdzeniu, że twórczość ta, zasadniczo czysto rozumowa, z zupełnem wyeliminowaniem czułostkowości i z wybitną przewagą inteligencji nad instynktem, że twórczość ta stawia ją w pierwszym szeregu współczesnych francuskich pisarzy.

Ten triumf ducha — to zresztą fenomen niemal jedyny w całej współczesnej twórczości literackiej kobiet, — a bez precedensu w literaturze francuskiej, gdzie dwie wielkie współczesne pisarki, hrabina de Noailles i Colette, są niewolnicami i władczyniami zarazem swych burzliwych temperamentów.

Jeżeli z kim można porównywać księżnę Bibesco, — to mojem zdaniem chyba jedynie tylko z Wirginją Woolf, która ostatnio zdobyła sobie tak wielką a zasłużoną sławę.

Ciekawą jest rzeczą obserwować ewolucję twórczości księżny Bibesco począwszy od jej pierwszego dzieła, „Aleksandra Azjatyckiego" aż do „Zielonej papugi", nie ostatniego wprawdzie, ale jednego z najważniejszych jej dzieł. Z przyjemnością stwierdzamy, iż nie podobna jej zrobić zarzutu, jakoby się w dziełach swoich powtarzała lub opowiadała ustawicznie o sobie, jak to zazwyczaj czynią kobiety. Nic podobnego. Każda jej świeża książka jest dowodem nieustannego odnawiania się tej zdumiewającej pisarki; tem się też tłumaczy to przedziwne zżycie się z nią czytelnika.

Każdy pisarz, czy świadomie czy nieświadomie, pozostaje pod czyimś wpływem; wobec jej „Ośmiu rajów" można było czasami dopatrywać się u księżny Bibesco pewnego pokrewieństwa z Lotim lub z Barrèsem. Ale nie może już o tem być mowy wobec jej „Catherine Paris" czy „Noblesse de Robe"; ukryty w dziełach tych głęboki, niemal przerażający żar i zapał zbliża ją raczej do Prousta i do Giroudoux. O tem wszystkiem jednak dziś już i mówić nie można. Podobnie bowiem jak malarz szukający właściwej drogi poprzez rozmaite reminiscencje, a który wkońcu odnalazł „swój właściwy styl", — tak samo oto i księżna Bibesco zjawiła się nam znów zupełnie nowa, indywidualna i żywa, przynosząc nam swoje „Cztery portrety" i „Dni egipskie".

A skoro już mówię o malarstwie, chciałbym na zakończenie tego pobieżnego szkicu wspomnieć o niesłychanej wręcz zdolności portretowania, jaką obdarzona jest Marta Bibesco. Wzrokiem swym potrafi odrazu rozpoznać wszystkie zasadnicze właściwości psychiczne człowieka, którym się zainteresowała, potrafi z biegłością psychoanalityka wedrzeć się do najskrytszych tajników jego duszy, odsłania przed nami całą tajemnicę tej istoty, na którą patrzyliśmy dotąd spojrzeniem powierzchownem, przelotnie i w pośpiechu. Zmieszani, zaniepokojeni, chcemy początkowo zaprzeczać... Wydaje nam się to nieprawdopodobnem. Aż wreszcie pod wpływem właśnie tego zaniepokojenia zmuszeni jesteśmy zastanowić się głębiej i wówczas przyznajemy jej pełną rację.

Pisząc te słowa, mam przedewszystkiem na myśli artykuł jej napisany z okazji zgonu Ferdynanda rumuńskiego (pomieszczony następnie w jej dziele p. t. „Cztery portrety"), w którym opowiadała nam o świętości tego króla. Opowiadała nam o jego pokorze, o jego abnegacji, o jego usuwaniu się w cień, opowiadała o jego sławie płynącej nie z tego że był wielkim królem — jakby to każdy mógł przypuszczać, — lecz z tego, że był świętym. Wśród całej powodzi banalnych frazesów jedna Marta Bibesco zdobyła się na szczere i wzruszające słowa hołdu, — ona jedna pokazała tym wszystkim którzy go znali (a raczej zapoznawali), rodzinie, narodowi, światu całemu, prawdziwego króla. Pokazała nam, dlaczego należało go kochać, odsłoniła jego prawdziwe oblicze, bez lęku, giestem śmiałym, odrzucając wszelkie przesądy i konwencjonalizm.

Więc dając sylwetkę takiego malarza, człowiek waha się, bo ma uczucie jakby go zdradzał. I trzeba nam będzie wrócić znów do jej książek, aby w nagrodę ujrzeć ją znów wśród tych tak różnorodnych kartek. Zrozumiemy wtedy z łatwością, że nigdy o niej zapomnieć niepodobna.

Zdobić ona nam będzie ten nasz biedny świat wewnętrzny, potwierdzając w całej pełni prawdziwość tych pięknych słów André Gide'a: „Ważniejszą rzeczą jest samo spojrzenie, niż przedmiot na który spoglądamy".

SHERBAN SIDERY

OPOWIEŚĆ O ŚW. KRYSTYNIE DZIWNEJ

[1] DZIWNE, zaprawdę dziwne było twe serce, Krystyno! Serce, pełne miłości tak gorącej i miłosierdzia tak niewyczerpanego, iż go już inne ludzkie serca znieść ani wyrozumieć nie mogły. I, jak powiada dziejopis, „nawet ludzie dobrzy a pobożni modlili się do Boga, aby nie tak wysoko podnosiła się w niej ręka Jego i iżby udatniejsze były ludziom postępki Krystyny".

Ocaliłaś setki dusz, Krystyno, i znosiłaś męczarnie jako żaden może ze sług bożych nie znosił, i wsławiłaś się cudami wieloma, a jednak... tak mało ukochało cię serc.



I stało się, że ty, która w miłości dla ludzi bezgranicznej nietylko ciało swoje na męczarnie srogie wydałaś, ale wieczną szczęśliwość duszy dla nich oddaliłaś, nie miłość, ale grozę raczej w ludziach budzisz.

Są bowiem sprawy, Krystyno, zbyt wielkie i tajemne dla naszych biednych, małych, ludzkich serc.

Niebo we Flandrji nie jest bardzo błękitne, ale szarość jego nie posiada barwy popiołu. Rozpina się ono niby perłowe skrzydła nad świeżą zielenią dalekich łąk, po których wędrują brząkając dzwoneczkami trzody. I ta perłowa jakoby blaskiem od zewnątrz prześwietlona szarość ucisza dusze. Jest w niej jakowaś słodycz przedziwna, która zdaje się prowadzić myśli ludzkie w półśnie a pół-jawie w nie kończącą się dal.

Czasem znowu po jasnym błękicie nieba wędrują nieustannie jedne za drugiemi srebrzyste obłoki.

I wówczas Krystynie, idącej za trzodą, wydaje się, że oto idzie ona wraz z obłokami.

Któż bowiem wiedzieć może, czy owce, czy obłoki pędzi przed sobą Krystyna?

Krystyna śpiewa.

Śpiewa o Panu naszym Jezusie, który tam w górze czeka na powracających z ziemi pasterzy.

Ludzie zatrzymują się i słuchają w zadumie i uśmiechają się.

Krystyna idzie wdal za trzodą i obłokami, nie widząc ich. Z pod lnianego kapturka błyszczy złoto jej włosów, ciemne pół opuszczone rzęsy rzucają długie cienie na białość twarzyczki dziecięcej jeszcze, a gdy unosi je czasem, oczy jej mają barwę hiacyntu.

I ludzie myślą:

— Pastereczko wdzięczna! Miły być musi Bogu twój śpiew!

O poranku, wczesną wiosną, Flandrja jest krainą mgieł.

Krystyna lubi wychodzić wówczas przed chatę, jeszcze przed wschodem słońca.

A nie widać wtedy ani łąk, ani ziemi, ani nieba, ani wyniosłego zamku hrabiów z Loën.

Chata Krystyny zdaje się leżeć na dnie wód szarych i nieprzejrzanych.

I Krystyna z drżeniem serca, w modlitewnem skupieniu — czeka.

Któż bowiem może wiedzieć, co wyłoni się z owej mgły, gdy przedrze ją słońce?

Może nagle rozsunie się szara zasłona, i Krystyna ujrzy to, za czem tęskni długie ciemne noce i długie dnie, kiedy wędrując za trzodami swemi nie może nigdy dojść do celu swej wędrówki?

Krystyna przypomina sobie, jak razu pewnego, gdy dzieckiem jeszcze była maleńkiem, zakrystjan podniósłszy ją w górę, ukazał jej świat przez kolorowe szybki kościoła, które był wówczas pan z Loën wprawić kazał.

Gdy spojrzała przez jedną, ujrzała, że świat cały stoi w płomieniach.

Niebo i ziemia, drzewa i ludzie, wszystko stało w ogniu czerwonym i złotym. Było to straszne i porywające zarazem.

— Oto jest — pomyślała Krystyna — królestwo złotych salamander o rubinowych oczkach...

Ale zakrystjan podniósł ją do drugiej szybki, i Krystynie wydało się nagle, że jest na dnie morskiem.

Szmaragdowa zieleń objęła ją chłodną falą. Drzewa zdawały się być dziwnemi wodorostami, a ludzie płynęli cicho wśród zielonych wód...

Następna szybka była żółta, i Krystyna poczęła wyrywać się i płakać, albowiem świat cały zamknięto nagle w bryle bursztynu, jak uwięziony listek czy muszkę.

Zakrystjan roześmiał się i podniósł dziecko do czwartej szybki.

Krystyna zamarła w zachwyceniu.

Wszystko tonęło i roztapiało się w liljowej poświacie. Niebo, ziemia i drzewa, jakgdyby zatraciwszy swój cielesny kształt, ledwie rysowały się w ametystowym blasku.

Krystyna nie widziała już znanego sobie świata w innej jeno postaci i barwie. Wydało jej się, że jest to już świat inny, nieznany i nigdy nie oglądany.

I oto wnętrze jego poczęło żyć niezależnie już od barwy szkła i trzymających Krystynę w górze rąk. Ametystowe światło przełamało się złotem, i pierwszy raz wyciągnął ku Krystynie ręce — On.

Nie miał cielesnego kształtu. Postać jego rysowała się ledwie w liljowej poświacie. Tylko oczy... Oczy pełne niezgłębionej tęsknoty, niewypowiedzianej dobroci i smutku...

I Krystyna wyprężyła się ku niemu w porywie zbyt wielkim dla jej dziecięcego serca, w straszliwym spazmie tęsknoty, od którego zamarło w niej wszystko z bólu. Drobne jej ciałko stężało, i napełniła je struga gorącej radości. Krystyna straciła poczucie łączności z ziemią.

A kiedy ocknęła się na rękach przerażonego zakrystjana i płaczącej matki, która rozcierała jej zdrętwiałe członeczki, długo nie można jej było utulić w płaczu.

I teraz, kiedy Krystyna stoi przed progiem chaty, czekając z drżącem sercem na wschód słońca, myśli, że taki właśnie ametystowy świat wyłoni się przed nią z za mgły.



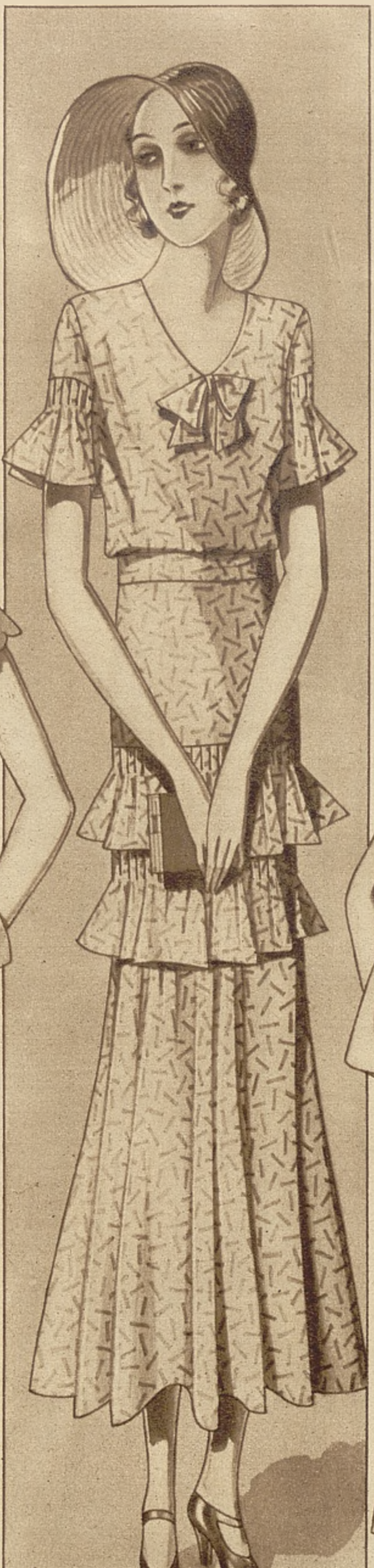
4227 Przemiła sukienka letnia z pastelowego jedwabiu do prania z guzikami w tyle; pasek zamszowy, krótkie rękawki, skośne nakładane kieszenie.

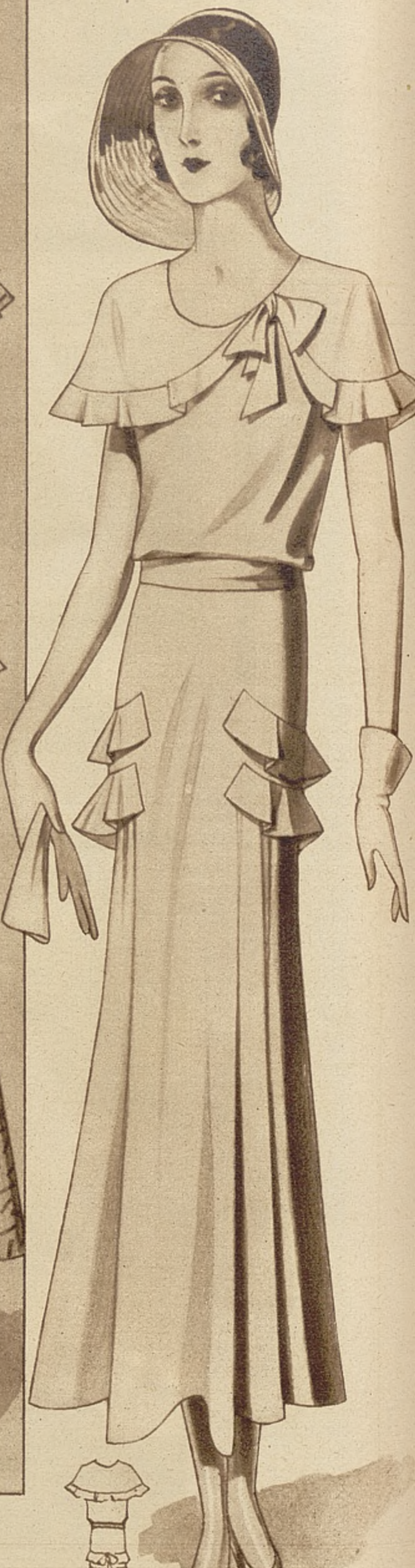
4228 Barwna wzorzysta suknia popołudniowa z krepy chińskiej lub fularu; model ten ożywiają kloszowe wolanciki.

4229 Powiewna suknia popołudniowa z wzorzystej krepy Georgette ewentualnie z markizety. Wąziutkie kloszowe wolanciki imitują plastron i powtarzają się na biodrach. Spódniczka w regularne odstające fałdy. Pasek z atłasowej wstążki.

Styl młodociany







4230 Oryginalna sukienka letnia z batystu lub organdy. Staniczek cały zahaftowany w centki przechodzi w baskinkę. Haftowana bordiura zdobi baskinkę i rękawki. Spódniczka z materjału gładkiego suto przymarszczona.

4231 Młodzieńcza suknia popołudniowa z pastelowej krepy Georgette ewentualnie z markizety. Bolerko, kołnierzyk, rękawki i baskinka wycięte w zęby ręcznie dziergane.

4232 Wzorzysta letnia suknia popołudniowa z etaminy. U rękawków i na biodrach odstające wolanty z odskakującemi zakładeczkami. Spódniczka rozszerza się ku dołowi.

4233 Przemiła suknia popołudniowa z krepy Georgette lub etaminy. Jako przybranie kloszowe wolanciki.

na pełne lato



4234 Letnie ensemble żakiecikowe. Suknia z wzorzystego jedwabiu surowego z oryginalnym plastronem i lakierkowym paskiem. Prosty żakiecik z krótkiemi rękawkami z gładkiego surowego jedwabiu z szykownym szalem z materjału sukni.

4235 Wytworne letnie ensemble popołudniowe. Płaszcz długości sukni z granatowej wełnianej Georgette. Wysoki kołnierz ozdobiony białem. Suknia z blado-niebieskiej krepy chińskiej z karczkiem ozdobionym haftem angielskim. Szwy i obwód w ząbki.

4236 Suknia letnia z mousseline imprimée. Wycięcie lekko udrapowane, zakończone kokardą. Na ramionach przymarszczenia, rękawki krótkie kloszowe. Spódniczka silnie kloszowa.

4237 Suknia letnia z wzorzystej krepy Georgette. Wolant i spódniczka tworzą odstające klosze. Żakiecik z boku związany z wielką peleryną do zdejmowania.







4238 Skromne płócienne ensemble letnie. Baskinka i karczek tego samego kształtu. Szeroki pasek skórkowy z płaską klamrą metalową. Bolerkowy żakiecik bez kołnierza z zaokrąglonemi przodami.

4239 Praktyczny komplecik letni. Suknia z granatowego jedwabiu surowego w biały wzór. Spódniczka tworzy zprzodu dwa przeciwnie ułożone fałdy. Biały żakiecik bez kołnierza z surowego jedwabiu z wciętemi kieszeniami. Nosi się go otwarty.

4240 Typowy komplet letni z surowego jedwabiu. Skromna sukienka jednobarwna z karczkiem i guzikami. Męski żakiecik z jedwabiu surowego w barwną kratę, z wyłogami.

4241 Szykowny komplet letni z płótna. Spódniczka z czerwonego płótna, szerokie kontrafałdy. Krótka jumperkowa bluzka z białego płótna z paskiem i kokardą w barwie spódniczki. Prosty żakiecik bez kołnierza z białego płótna.



4242 Wytworna bluzka z barwnej wzorzystej krepy chińskiej. Oryginalnie drapowany kołnierz i przybranie mankiecików z białej krepy chińskiej.

4243 Bluzka koszulkowa z białej krepy chińskiej. Przodzik, kołnierzyk i bufki szyte w zakładeczki.

4244 Bluzka kasakowa z białej kashy, bez rękawów, z paskiem. Żółte wypustki.

4245 Biała płócienna spódniczka sportowa z wciętemi kieszonkami i patkami na guziki.

4246 Bluzka sportowa z jersey'u w paski. Plastron, pasek i mankiety z białej piki.

4247 Skromna bluzka z crêpe satin lavable. Przodzik i mankiety związane w kokardki.

4248 Praktyczna spódniczka sportowa z jersey'u w kratę, z bocznemi fałdami; pasek z tego samego materjału.

4249 Praktyczna szewiotowa spódniczka z baskinką ozdobiona stebnem. Zprzodu głęboki fałd u góry przystebnowany.

Na chłodniejsze dnie letnie





4250 Model ten jest miłą odmianą tak modnego obecnie kostjumu composé. Kloszowa spódniczka z barwnego szkockiego jedwabiu, szykowny żakiet lekko przylegający z gładkiej wełnianej Georgetty. Kołnierz niesymetryczny, kieszenie skośno nakładane.

4251 Kostjum tailleur z flamengi niebieskiej lub czarnej, Spódniczka tworzy boczne fałdy. Prosty męski żakiecik bez kołnierzyka ozdobiony plisą. Miła bluzeczka biała jedwabna z lekko odstającą baskinką przybrana riuszkami.

4252 Odpowiedni do miejscowości kąpielowej biały płaszcz wełniany lekko przylegający.

4253 Wytworny płaszcz popołudniowy z czarnego jedwabiu, długości $^7/_8$. Fason silnie skrzyżowany z oryginalnemi nowoczesnemi mankietami. Biały futrzany kołnierzyk.





4254 Skromna sukieneczka dziewczęca z jasnego płótna, bez rękawów. Spódniczka tworzy po bokach przeciwległe fałdy.

4255 Skromna suknia dziewczęca z lekkiego rypsu. Kołnierz z białego opalu diagonal zakończony kokardą z wstążki. Odcięta spódniczka z bocznemi fałdami.

4256 Dziecięca sukieneczka luźna, bez rękawów z wzorzystego silku; cały karczek szyty w zakładeczki.

4257 Sukienka dziewczęca z zefiru w kratę, z krótkiemi bufiastemi rękawkami. Pasek, żabot i plisy u wycięcia z białego zefiru.

4258 Spódniczka z szelkami dla małych dziewczynek. Sporządzona z granatowego płótna; nosi się ją z białą batystową bluzką szytą zprzodu w zakładeczki, z wykładanym kołnierzykiem.

4259 Dziewczęca sukieneczka z barwnego wzorzystego jedwabiu do prania silnie przymarszczona, przyszyta do wąskiego karczku ozdobionego guziczkami.

4260 Dziewczęca sukienka bez rękawów z markizety w centki. Kołnierz z białego batystu wycięty w zęby i ozdobiony mereżkami.

4261 Skromna sukienka z lekkiego rypsu wełnianego. Kołnierz biały płócienny obszyty ciemną taśmą, którą również zesznurowany jest staniczek.

4262 Miła ta sukieneczka dziewczęca skombinowana z granatowego i białego toile de soie. Prosty żakiet bez kołnierza i staniczek biały, kołnierz i spódniczka z granatowej toile de soie.



263 Skromna suknia letnia z wzorzystej krepy chińskiej, z boku wstawiane plisy przechodzą w odstające klosze. Niesymetryczny kołnierz i mankieciki z białej lingerie.

264 Powiewna suknia letnia z barwnej wzorzystej mousseline imprimée. Wązkie, w godety układane wolanciki i suto wtyle związany pasek ożywiają ten miły model.

4265 Suknia letnia z staro-różowego shantungu. Spódniczka u góry obcisła u dołu szeroko się rozchodzi. Kołnierz i mankiety z białej krepy Georgette, jako ozdoba ręczne mereżki.

4266 Suknia letnia z wzorzystej barwnej krepy Georgette z paskiem i peleryną związanemi w kokardy.

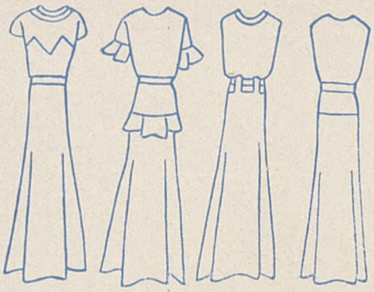


4208 Przemiła suknia popołudniowa z wzorzystej gaze imprimée. Związany w kokardkę karczek krajany wraz z rozciętemi rękawkami. Regularne godety poszerzają dół spódniczki. Obcisła baskinka skrzyżowana.

4209 Powiewna toaleta letnia z czarnej krepy Georgette imprimé w blado-różowy wzór, krótka związana pelerynka tworzy równocześnie podwójne rękawki. Dół spódniczki układa się w sute fałdy.

4210 Pełna prostoty suknia popołudniowa z białej krepy romain. Krótkie kloszowe rękawki, po bokach kaskady. Jasno-niebieskie fichu w barwne pasy związane na ramieniu w szykowną kokardę.

4211 Suknia popołudniowa na słoneczne dnie letnie. Model z wzorzystego shantungu u dołu szeroki i fałdzisty. En forme krajana baskinka. Collerette i podwójny żabot drobno plisowany.





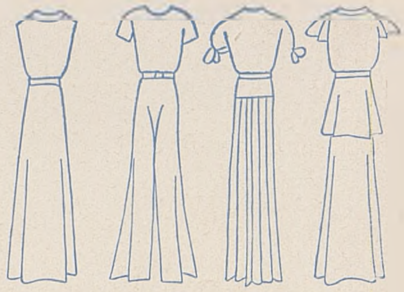


4213 W swej prostocie niezwykle szykowna sukienka z Georgette poziomkowej w wzór w tej samej barwie. Na biodrach falisty wolant powtarzający się na rękawkach. Biały plastron z czerwonemi guziczkami.

4214 Biała suknia tennisowa z toile de soie, oryginalny kształt baskinki i plastronu zaakcentowany stebnem. Pasek i guziki dwubarwne.

4212 Skromna suknia przedpołudniowa z toile malgache bladoniebieskiego. Szerokie ręczne mereżki, wykładany biały kołnierz, kokarda z materjału sukni.

4215 Suknia tennisowa z blado-zielonego płótna. Szykowna kokarda z wzorzystego fularu. Spódniczka ztyłu gładka tworzy zprzodu dwa kontrafałdy.





4216 Kostjum żeglarski z płótna w dwu barwach. Krótki prosty żakiecik bez kołnierza. Część spódniczkowa i ozdoby sukni z niebieskiego płótna. Staniczek bez rękawów z białego płótna.

4217 Plażowa pyżama z białego płótna. Bardzo szerokie u dołu spodnie z obcisłą baskinką ozdobioną guziczkami. Dragonik i haftowany motyw jasno-pomarańczowe.

4218 Szykowna sukienka letnia z różowego jedwabiu surowego; kasakowy staniczek z białym paskiem skórkowym i krótkiemi rękawkami zakończonemi kokardą. Kołnierz i żabot z białej organdy.

4219 Szykowna suknia letnia z wzorzystej krepy chińskiej z krótką lekko odstającą tiuniką. Wycięcie niesymetryczne z wyłogiem z białej krepy jedwabnej. Jako przybranie dwubarwne wstążki z krepy chińskiej.



4220 Pyżama plażowa z białego płótna składająca się z szerokich spodni i krótkiego męskiego żakiecika. Jumperkowa bluzka z krepy chińskiej w barwne centki. Pasek czarny lakierkowy.

4221 Trójdzielna pyżama plażowa z shantungu naturalnego. Krótki żakiecik bolerkowy z zaokrąglonemi przodami z szykownie związanym kołnierzem. Czerwone pliski.

4222 Wytworna pyżama: szerokie spodnie i krótki żakiecik z gładkiego jasno-zielonego fularu. Bluza z paskiem oraz pliski żakietu z białego fularu w zielone centki.

4223 Skromna pyżama z cytrynowego płótna. Szerokie spodnie, bluza bez rękawów, u wycięcia płaska kokarda.









4267 Letnia suknia wieczorowa z pastelowej krepy romain. Spódniczka w szerokie fałdy kloszowe u dołu.
4268 Przemiła suknia wieczorowa z jasnego materjału koronkowego z nowoczesnemi epoletami, jako przybranie pęk kwiatów na ramieniu i suty wolant.
4269 Suknia wieczorowa z jasno-zielonej krepy satin, klasyczna w swej prostocie. Spódniczkę poszerzają plisowane wachlarze.
4270 Letnia suknia wieczorowa z mousseline imprimée z nowoczesnem bolerkiem i kokardą z długiemi końcami wtyle.





4271 Wytworna w swej prostocie suknia ślubna z białej crêpe satin. Plastron śpiczasty, baskinka skrzyżowana, rękawy z wolancikami.
4272 Skromna a wytworna suknia ślubna z białej krepy chińskiej, u wycięcia poprzeczne zakładeczki i podłużna plisa. Spódnica z wstawianemi klinowemi częściami we fałdy.
4273 Odpowiednia dla drużki różowa toaleta z krepy Georgette. Krótka pelerynka i podwójne wolanty na biodrach z wypustkami z tego samego materjału. Spódniczka w regularne klosze.
4274 Odpowiednia dla matki panny młodej toaleta z czarnej krepy mongol. Staniczek oryginalnie wycięty otwiera się na plastronie z białej Georgette szytym w poprzeczne zakładeczki. Na ramieniu duża biała róża.



4275 Suknia dziewczęca z żółtej krepy chińskiej ozdobiona mereżkami, zakładeczkami i łukowo wyciętemi wolantami.

4276 Strojna sukienka dziewczęca z różowego jedwabiu sztucznego. Wstawiane boki u góry przymarszczone i przystebnowane. Rękawki i wykładany kołnierzyk ozdobione plisowanemi riuszkami.

4277 Strojna sukieneczka dziewczęca z pastelowo-niebieskiej tafty. Karczek cały marszczony. Dół spódniczki w duże zęby z haftowanemi kwiatkami.

4278 Strojna sukieneczka dziewczęca z białej krepy chińskiej z krótką pelerynką.

4279 Strojna sukieneczka dziewczęca z białej krepy chińskiej, fason empire, rękawki bufiaste, na ramionach przymarszczenia. Jako ozdoba barwny haft krzyżykowy.

4280 Niebieskie szewiotowe spodenki chłopięce, do tego bluzka z blado-niebieskiego sztucznego jedwabiu, krawat w centki.

4281 Milutka strojna sukienka dziewczęca z tafty w centki, z skrzyżowanem fichu. Dół wycięty w zęby, zakończony riuszką.

4282 Przemiła powiewna sukieneczka dziewczęca z lingerie. Karczek i dół spódniczki ozdobione haftem angielskim.

4283 Strojna sukieneczka dziewczęca z wzorzystej markizety, lekko zbluzowana, pasek z gładkiej wstążki, pelerynka niesymetryczna.

4284 Strojna sukieneczka dziewczęca z białej krepy Georgette. Karczek zaakcentowany dwoma wolancikami. Kwiaty w stylu rokoko.



4285 Skromna a bardzo szykowna suknia ta skombinowana jest z dwojakiego materjału wełnianego. Góra biała. Część odcięta i szerokie wolanty u rękawów z materjału niebieskiego.
4286 Skromna biała suknia letnia z lekkiego materjału wełnianego. Staniczek kasakowy bez rękawów z czerwonym paskiem skórkowym. Spódniczka odcięta ułożona w szerokie górą przystebnowane kontrafałdy.
4287 Skromna szkocka suknia wełniana (ewentualnie z sztucznego jedwabiu), pasek jasny skórkowy, krawat z wstążki.
4283 Skromna suknią z jedwabiu sztucznego w piękny wzór. Rękawy do łokcia, zakończone wolantami. Staniczek krajany wraz z baskinką, spódniczka przymarszczona.



Na letnie poranki



4289 Szlafroczek z jasnej krepy jedwabnej w centki, miękkie wyłogi i riuszki z białego opalu.
4290 Pyżama z jasnego sztucznego jedwabiu; spodnie i otwory rękawów obramowane ciemnemi plisami.
4291 Szlafroczek z barwnego wzorzystego jedwabiu z wielką wyciętą w zęby peleryną, związany z z boku w kokardę.
4292 Pyżama z wzorzystego fularu krajana w całości, z wstawianemi wachlarzami fałdów dla poszerzenia spodni. Żakiecik bez rękawów, pasek i plisy z gładkiego fularu.

Oryginalne modele na gorące dnie lata



4293 Odpowiednia dla tęższych pań suknia z wzorzystego shantungu z owalnym plastronem i lekko falującym kołnierzem, zakończonym plisowanym żabocikiem.

4294 Odpowiednia dla tęższych pań suknia z surowego jedwabiu w barwie naturalnej z przodzikiem i kołnierzem z białego płótna, jako ozdoba ręczne mereżki.

4295 Odpowiednia dla tęższych pań suknia letnia z wzorzystego surowego jedwabiu, lekko zbluzowana, z skośnemi zakładeczkami w linji stanu. Wyłóg z tego samego materjału. Kołnierz i riuszki z białej organdy.

4296 Odpowiednia dla tęższych pań, skromna suknia letnia z wzorzystego surowego jedwabiu, zakładeczki znaczą linję stanu. Plastron i żabot z białego lnianego batystu ozdobione ręcznemi mereżkami.

dla tęższych pan



4297 Odpowiednia dla tęższych pań skromna suknia letnia z gładkiego płótna z dragonikiem, głębokiemi fałdami i krótkiemi rękawkami. Kołnierz z lingerie z dzierganemi ząbkami.

4298 Odpowiednia dla tęższych pań suknia letnia z materjału do prania w pasy. Plastron z pasków poprzecznych, kołnierz biały płócienny.

4299 Odpowiednia dla tęższych pań suknia z jedwabiu sztucznego. Półdługie rękawy z wolancikami, plastron biały lingerie.

4300 Odpowiednia dla tęższych pań suknia letnia z jasnego materjału do prania. Półdługie rękawy i skrzyżowany kołnierz szalowy ozdobiony barwnym haftem.



4301 Koszulka z majteczkami z soie lavable bogato zdobiona mereżką.
4302 Biała pyżama z pongis. Baskinka, oblamowanie i kokarda z niebieskiego pongis.
4303 Kombinacja z jedwabiu do prania z głębokiem na plecach wycięciem ozdobiona koronką.
4304, 4307 i 4308 Koszula nocna, kombinacja i majteczki z różowego opalu z niebieskim garniturem i niebieskiemi aplikowanemi motywami.
4305 Kaftaniczek ranny z krepy chińskiej ozdobiony koronkami.
4306 Koszula nocna z crepe satin ozdobiona ząbeczkami.
4309 Kombinacja z jedwabiu do prania ozdobiona motywami koronkowymi.
4310 Wytworna kombinacja z krepy chińskiej z niesymetrycznym garniturem koronkowym.
4311 Biała perkalinowa pyżama ozdobiona różową perkaliną.
4312 Kombinacja z szyfonu ozdobiona mereżkami i haftem.
4313 Majteczki z jedwabiu do prania z koronkami i guziczkami.
4314 Koszula z batystu w dwu barwach z haftem angielskim.
4315 Majteczki i napierśnik z toile de soie z koronkami.

Krystyna modli się przed progiem chaty swojej.
Słońce już wzeszło.
Jutrzenka maluje niebo, od łąk płynie zapach ziół.
Siostry jej wychodzą przed chatę i patrzą na Krystynę, trwającą w zachwyceniu.
W różanem i złotem świetle jutrzenki krople porannej rosy błyszczą na jej włosach, jak diamenty.
Stają tedy ciche i myślą z radością wielką i pokorą:
— Błogosławiona jest chata, w której się rodziłaś!

Wszelako czasem nad Flandrją przelatuje wiatr.
Zrywa się nagle od morza i leci chwiejąc drzewami jak wątłą trzciną. Po niebie pędzą wówczas i przewalają się ciemne chmury, a słońce zachodzi krwawo, zapalając je czerwienią i złotem, niby płonące żagwie.
Krystyna biegnie wówczas przed siebie aż na wysoką górę, na której niegdyś stał młyn, strawiony przez pożar.
Nie wie, poco biegnie. Nie przeczuwa tego jeszcze.
To wiatr zdaje się ją gnać, biorąc na swe czerwone skrzydła.
I staje tam Krystyna, szarpana przez wicher i przez cierpienie jakoweś straszliwe, któremu nie umie nadać imienia.
Czerwone strzępy chmur, rzucone w przestrzeń przez wicher, wydają jej się strzępami ociekających krwią serc.
I nie wie, czy serce jej jest także między temi potępionemi, palonemi przez ogień i szarpanemi przez burzę. Nie myśli o tem.
Czuje tylko, że ten ogień i ją pali, że ten wiatr i ją szarpie. Wyciąga ręce do Pana swego i modli się o litość dla tych serc.
Wszelako tej Krystyny nie widzi nikt, albowiem któż chodzi na pustkowia patrzeć na szarpane wichrem chmury?
Wszyscy dostrzegają jeno wdzięczną pastereczkę o włosach złotych i oczach barwy hiacyntu, tonącą w zachwyceniu modlitwy.
To też nikt się nie dziwi, gdy Krystyna umiera, piętnaście mając lat, i nawet siostry jej — nie płaczą.
— Bóg wziął swoją dzieweczkę! — powiadają.
A że jest to wiosna, dzieci znoszą jej pęki fiołków, krokusów i anemonów.
I pewnie na grobie jej zakwitłyby lilje, i stanęłaby Krystyna jako patronka pasterzy, w wianuszku z rumianku w wiejskich kapliczkach, i co wiosnę święconoby przed nią zioła, chroniące od złego chaty i obory, gdyby — nie wychodziła czasem o wietrznym zachodzie patrzeć, jak wicher rzuca w ciemność płonące żagwie chmur...
Albowiem tu właśnie zaczyna się owo zdarzenie tak dziwne, że sam dziejopis, pisząc o niem, zaklina, by „nie chciano temu, co mówi, wiary uwłaczać". Tak mu się samemu to niezwykłem i niepodobnem do wiary wydaje.

— Pójdź za mną! — rzekł Krystynie anioł. — A nie oglądaj się na prawo, ani na lewo, jeno idź śladem skrzydeł moich.
I poszli wąską ścieżyną nad przepaściami, a wkoło była mgła gęsta i nieprzejrzana.
I nie było widać niczego, jeno skrzydła anioła świeciły srebrzystym blaskiem w mroku i jeno z przepaści podnosił się i wybuchał jęk, jakgdyby tam z ciemności wołały tysiące w nie kończącej się skardze.
Czasami był on jak przeciągłe jednostajne wycie wichru, czasem skomlał o litość żałosnem kwileniem, czasem wybuchał straszliwym rykiem bólu lub tysiącem przekleństw, rozsypujących się jak uderzenia gromu.
I kiedy Krystyna usłyszała ów jęk, uczuła, że staje w niej serce, i zatrzymała się, nie mogąc postąpić kroku, ani wymówić słowa. *(Dok. n.)* H. GÓRSKA

DUCH PRZY BRIDGE'U

1)

Posuwistym krokiem tanga Charlotta wpłynęła do pokoju.
— Daj mi czarną suknię z koronkowemi rękawami, — rzekła do pokojówki, czekającej przed szafą ukrytą w murze, przebiorę się sama, a ty możesz zejść na dół, bo już jest prawie piąta.
W hall'u na dole ktoś nakręcał gramofon; po chwili rozległ się głos Carusa. Piter znowu zabawiał się gramofonem. Lubił sentymentalne, operowe płyty.
Charlotta wydostała głowę z okrągłego wycięcia sukni, z trudem wsunęła ramiona w wąskie koronkowe rękawy, potem wyszła na schody.
— Piter! Czy to ty? — zawołała.
Piter z cygarem w ustach oznajmił, że właśnie powrócił do domu.
— Humor dobry, czy zły? — krzyknęła jeszcze.
— Średni, — odpowiedział szeleszcząc gazetami.
— Jak się udała konferencja z Anglikami, — spytała gładząc i tak lśniące różowo paznokcie.
Słyszała jak Piter wstał, by o tej konferencji opowiedzieć. Piter jest dyrektorem fabryki pokostów i — czasem ma głowę pełną pokostu — tak przynajmniej twierdzi Charlotta. W fabryce jest zaangażowany kapitał angielski. Piter musi nieraz konferować ze swymi brytyjskimi wspólnikami i wówczas jest zirytowany.
Nim jednak zdołał cokolwiek opowiedzieć, Charlotta znikła w pokoju dziecinnym, skąd nagle rozległy się krzyki. Stojący naprzeciw siebie dwaj malcy wyglądali na parę walczących kogucików. Twarze ich były purpurowe ze złości, a pięcioletni Lumpi z wprawą boksera wymierzał ciosy w żołądek starszego brata.
— Bawimy się w samochody, — krzyczał Lumpi, — ja mu każę gasić sygnał, a on nie chce.
Na tylnej części spodni Katiego widniał przyczepiony klejem okrągły kawałek czerwonego, lśniącego papieru. Chłopczyk miał minę głęboko urażoną.
— Co to wszystko znaczy? — zapytała matka.
— To jest mój sygnał ostrzegawczy, — rzekł z godnością.
Jak zwykle Kati był bardzo uprzejmy i dobrze wychowany.
— Ach tak! rozumiem, — rzekła Charlotta, — radzę jednak abyś zgasił ten sygnał. Nie róbcie tyle hałasu, bo chcemy grać w bridża na dole. Co goście o was pomyślą?
— Lumpi jest idjota, — tłumaczył Kati, — jak mogę gasić sygnał, kiedy prowadzę maszynę?
Lumpi obrażony ssał palec; nagle przypomniał sobie, że nie jest już dzieckiem i wsadził ręce do kieszeni. Tym ruchem stał się tak podobny do ojca, że Charlotta wybuchnęła śmiechem.
— Jeżeli będziecie cicho, to przyszlę wam sałaty owocowej, a teraz czy zrobicie to dla mnie i będziecie grzeczni?
— Będziemy! — odpowiedzieli unisono. Dla matki gotowi byli do największych poświęceń.
— Ale on musi zgasić sygnał! — krzyknął Lumpi, gdy Charlotta była już pod drzwiami. Upór dziedziczny. Piter musiał też zawsze mieć ostatnie słowo.
Zatrzymała się chwilę przed drzwiami łazienki i kilkakrotnie wciągnęła nosem powietrze. Lubiła zapach swego domu. Mydło lawendowe, hiacynty, dzieci, pa-

pierosy, trochę wilgoci z ogrodu — wszystko zlewało się w dziwnie swojską atmosferę. Kochała wszystko wokół siebie: Pitra, dzieci, okna pełne kaktusów, psa Zappla, swą otwartą, sportową maszynę, swoje suknie, łóżko, wannę, włosy, i swą białą skórę, którą tak wszyscy podziwiali. Charlotta wsunęła mały nosek o cienkich kształtnych chrapkach w zgięcie ramienia przy łokciu i na tej białej, okrytej koronką skórze złożyła lekki pocałunek. To miejsce wymagało pieszczoty. Piter nie wiedział o tem. Był zajęty poważnemi myślami.

— Pokost, Anglicy, różne sprawy tego rodzaju — tak być powinno. Zato Rudolf natychmiast odnalazł to miejsce, gdyż w rzeczach miłości był niezwykle uzdolniony. Wspomniał o tem niedbale wzruszając ramionami, zaraz pierwszego wieczora, gdy się poznali.

— Jedni mają zdolności w tym kierunku, inni znów wcale nie, — oświadczył spokojnie. — Żałuję niezmiernie, ale ja posiadam wybitnie zmysłową naturę.

— No i cóż z tego? — spytała Charlotta, nie chcąc by spostrzegł, że słowa te zrobiły na niej wrażenie.

— Nic, tylko takie usposobienie jest źródłem wiecznego niepokoju i jakiejś cygańskiej tęsknoty.

Jakim ciężarem dla takiego człowieka musi być jego imię — Rudolf. Rudi brzmi już lepiej. Kiedyś, płynęli razem z Triestu do Wenecji, mewy krzyczały wciąż za nimi: — Rud'i, Rud'i, Rud'. Od nich dopiero nauczyła się poprawnie wymawiać to słowo. Znacznie później zdała sobie sprawę, że oprócz imienia, posiada on też nazwisko: Kemp.

Charlotta wysunęła nos z ciepłego gniazdka swego ramienia, przestała myśleć o Rudolfie Kempie i dalej obserwowała drzwi swojej łazienki.

— Piter! — zawołała, chyląc się przez poręcz klatki schodowej.

— Co, kochanie? — odkrzyknął z dołu.

— Nic, kochanie. — Radość i szczęście drgały w jej głosie. Lubiała rozrzucać po domu miłe słowa i uśmiechy, niby lekkie, tęczowe bańki mydlane.

Obmyła ręce, włożyła trzy pierścionki, obejrzała swe palce dokładnie, potem zdjęła je i wsunęła jeden tylko, z ogromnym czarnym onyksem, o który niedawno pani Pauly widocznie była zazdrosna. Przechodząc koło windy kuchennej zaświstała w dół trzy razy. Z głębokości odezwał się głos Anny-pokojówki.

— Czy są gazety i listy? — spytała Charlotta.

Gramofon grał „To ty Baby". Znów tańcząc wpadła do swego pokoju, aby nos przypudrować. Jej serce biło szybciej niż zwykle. Dziwnie bogatem stało się życie, od czasu, gdy serce tłukło się niespokojnie przed nadejściem każdej poczty.

Rudolf nie uznawał stałej korespondencji, lecz pisał od czasu do czasu i listy jego były cudowne. Dziś, ta możliwość dawała jej szczęście prawie bolesne, które znają tylko ludzie zakochani. W tym tygodniu spodziewała się listu z ważnej przyczyny. Rudolf telefonował niedawno z Kolonji, pytając czy nie mogliby się spotkać w Manheim.

— Nie mogę ci jeszcze nic dokładniej powiedzieć, — telefonował, jak zwykle każdy kochany mężczyzna, ale wkrótce napiszę do ciebie.

Naskutek tej rozmowy Charlotta poczyniła różne przygotowania do podróży. Opowiedziała wszystko swej przyjaciółce Mariannie, prosiła Pitra, aby dał jej urlop na kilkudniową wycieczkę samochodem, a matkę swoją, by zajęła się wówczas dziećmi. Ułożyła z kucharką menu obiadów na cały tydzień, dla siebie kupiła nową pyjamę a dla Rudolfa większą ilość jego ulubionych czekoladek z konjakiem. Teraz więc czekała na list wzywający ją do niego.

Anna przyniosła gazety i listy i położyła na tualecie. Były to nudne listy, zawiadomienia z Kasy Chorych, jakieś zaproszenie na herbatę. Gazeta była jeszcze wilgotna. Na dworze padał ciepły, wiosenny deszcz, w lekko ogrzanych pokojach kwitły i pachniały hiacynty.

— Czy nikt nie telefonował?

— Nie, proszę pani.

— Żadnej zamiejskiej rozmowy nie było?

— Nie, proszę pani.

Anna wyszła z pokoju a Charlotta z wyrzutem spojrzała na telefon stojący przy jej łóżku.

Ona mieszkała w Berlinie — on w Hamburgu. Czasem Rudolf telefonował, gdy Piter był zajęty swemi pokostami, czasem jednak zdarzyło się, że Piter był w domu.

— Jakiś pan Kemp pyta się o ciebie, — mówił wtedy, podając żonie słuchawkę.

— Ach, to mój ostatni flirt wakacyjny. — Hallo! Kemp? Jak się pan ma... co się z panem dzieje?

Piter nie słuchał, nie był ciekawy.

Charlotta bała się jednak telefonować do Hamburga. Rudolf wspomniał raz tylko o swoim domu, i to z wyraźną niechęcią. Podobno mieszkała tam jego żona, której mglista postać ukazywała się zrzadka w świadomości Charlotty. Posiadał też swój zawód — był architektą, lub czemś w tym rodzaju. O tym fakcie dowiedziała się Charlotta, dopiero po dłuższej z nim znajomości.

U drzwi wchodowych rozległ się dzwonek. Stara radczyni Fritsche zawsze pierwsza przychodziła na bridge'a a potem nie można jej było od gry oderwać. Charlotta podciągnąwszy do góry nogi skuliła się na łóżku i gładziła w zamyśleniu swe pończochy, patrząc na telefon. Chodziło o to, czy raz wyjątkowo, nie możnaby zatelefonować do Hamburga.

Jej piersi były pełne tak gwałtownej, niecierpliwej tęsknoty, że doprawdy rozmowa byłaby usprawiedliwiona. Musi ustalić z Marianną datę swego wyjazdu.

Później dopiero przypomniała sobie, że nie zna numeru jego telefonu. — Jakie to śmieszne, myślała; Rudolfa zna tak dobrze, jak siebie, Pitra lub dzieci. Zdaleka poznawała jego samochód, jego kufry: walizę automobilową, wielki kufer na ubrania, jego płaszcz, pled podróżny i mały neseser ze świńskiej skóry na pyżamę i przybory tualetowe. Znała zapach jego wody do ust i angielskiego mydła, które woził w drewnianej szczelnie zamkniętej mydelniczce. Znała jego ubrania, krawaty i jego chustki do nosa. Zdaleka odróżniała jego kroki, gdy szedł po schodach, lub przez korytarz hotelowy. Znała ruch jego ramion, gdy otwierał drzwi, i najlżejszą zmianę jego głosu. Znała uprzejmy i cichy sposób, z jakim zwracał się zawsze do służby, i jego zabawną wprost miłość do dzieci. W czasie ich wspólnych podróży wóz jego stale pełen był małych chłopców zebranych po drodze. Wiedziała, że nad wszystkie kwiaty lubi narcyzy, wiedziała, że musi się golić dwa razy dziennie, gdyż w przeciwnym razie wygląda jak bandyta. Że kupuje swe pyżamy w Londynie i kąpie się w ukropie jak Japończyk. Że na śniadanie pije, jak dziecko, kakao z czterema kawałkami cukru. Że nie nosi nigdy kapelusza i jeździ z gołą głową równie dobrze na Spitzberg, jak i do Bombaju, a gdy się śmieje — oczy jego zwężają się na kształt małych sierpów, co wygląda bardzo ładnie. Wiedziała, że jego matka była z pochodzenia Francuzką i że będąc dzieckiem spadł z ogromnego klona. Z czasów wojny miał bliznę na prawej nodze i spał zawsze, wyciągnięty na prawym boku. Wszystko to wiedziała, nie znała jednak numeru jego telefonu. To śmieszne doprawdy.

Piter zjawił się w pokoju, nim zdołała rozwiązać problem telefonu.

— Przyszła już stara Fritsche, — oznajmił, — ile będzie stolików?

VICKI BAUM

(C. d. n.)

Tłum. H. Mańkowska





DLA MŁODYCH MATEK. Często otrzymujemy od Czytelniczek pytania, jak ubrać się w okresie poprzedzającym macierzyństwo. Ze względów higjenicznych tak bielizna jak i suknie powinny być tak obszerne, żeby nie uciskały, ze względów zaś estetycznych nie powinny podkreślać linji stanu, tylko zakrywać ją umiejętnie. Dlatego unikamy pasków z przodu, oraz przybrań zaznaczających stan. Odzież powinna naogół być skromna, nie wpadająca w oczy, dlatego wystrzegamy się barw i wzorów zwracających uwagę.

Wszystkie prawie modele, przeznaczone dla tęższych pań, są stosowne na okres, w którym figura zatraca smukłą linję. Nie nosimy wówczas spódniczek i bluzek, chyba kazaki długie i luźne. Bardzo odpowiednie są luźne żakieciki i bolerka, oraz żaboty i wyłogi poszerzające ramiona. Równie praktyczne są pelerynki.

Suknie płaszczowe, zachodzące zprzodu podwójnie, t. zn. głęboko skrzyżowane, są dobre ze względu na to, że łatwo je rozszerzyć przez proste przestawienie zapięcia. Bardzo praktyczne są przybrania wiązane zprzodu, jak np. trzeci nasz model. Tutaj kaftaniczek jest przyszyty tylko na plecach aż do bocznego szwu, zprzodu zaś są luźne części wiązane. Pod kaftaniczkiem suknia jest lekko zmarszczona na gumce. Lekka sukienka letnia z przodem daleko zachodzącym i wiązanym na ramieniu i w pasie — doskonale zakrywa figurę.

Płaszcze nie powinny za ciasno opinać bioder. Najodpowiedniejsze są modele o przodzie daleko zachodzacym na bok.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

DALSZY CIĄG PRĘDKICH OBIADÓW. KROKIETY Z WĄTRÓBKI. Wyżyłować ½ kg wątróbki i zemleć. Utrzeć 10 dkg masła i dodać stopniowo 2 żółtka, soli, pieprzu, posiekanej cebuli oraz pietruszki, nakoniec 3 namoczone i wyciśnięte bułeczki i pianę z białek. Formować krokiety w tartej bułeczce i smażyć na maśle. Podać do jarzyn albo sałaty, z kartoflami.

KROKIETY Z MIĘSA I RYŻU. Ugotować 6 dkg ryżu prawie do miękkości. Ćwierć kg mięsa mielonego, po połowie wieprzowego i wołowego, dodać do 7 dkg utartego masła z 2 jajami i jedną namoczoną i wyciśniętą bułką. Sól, pieprz i zrumieniona cebula do smaku. Po wymieszaniu z ryżem formować krokiety, usmażyć i podać do jarzyny.

POLĘDWICZKI WIEPRZOWE. W niektórych okolicach Polski nieznane jest ich użycie jako osobnego dania mięsnego, choć mają doskonały smak i dają się bardzo szybko przyrządzić. Przeciętnie waży polędwiczka 35—50 dkg. Po wyżyłowaniu można ją naszpikować, posolić jednak lepiej na dosmażaniu, żeby nie stwardniała. Obrumienić na maśle najwyżej 15—20 minut, nakoniec zaprawić sos śmietaną z odrobiną mąki i podać z kartoflami i sałatą. W lecie powinno się zawsze mieć zapas makaronu i łazanek, które można przyrządzić w dni chłodne i deszczowe. Można z nich szybko i z małym nakładem pracy mieć pożywne danie na obiad lub kolację.

MAKARON WŁOSKI ALBO ŁAZANKI W SOSIE ze śmietany i szynki. Ugotować, osączyć i wymieszać z masłem świeżem lub stopionem. Zemleć szynkę, rozkłócić w śmietanie i dodać do makaronu, albo poprostu polać sosem łazanki lub makaron.

MAKARON Z POMIDORAMI I SEREM SZWAJCARSKIM. Zamiast sosu z szynki dać sos pomidorowy, po wierzchu posypać tartym serem szwajcarskim.

MAKARON ALBO ŁAZANKI Z WĄTRÓBKĄ. Usmażyć wątróbkę, zemleć, sos zaprawić śmietaną, wszystko razem wymieszać z makaronem ugotowanym i osączonym.

MAKARON Z KREMEM. Suchy drobny makaron zrumienić szybko na maśle i osączyć. Przyrządzić krem waniljowy z mleka, jaj, wanilji, cukru i masła, licząc na 4 jaja ¼ l. mleka, 3 dkg mąki kartoflanej, 2 łyżki cukru, ½ laski wanilji i 4 dkg masła. Do wysmarowanej ogniotrwałej miski nałożyć warstwami makaron i krem, na wierzchu powinien być makaron jako ostatnia warstwa. Postawić na 10 minut do rury, wyjąć, posypać miałkim cukrem i podać. Dla dzieci można użyć zamiast kremu budyniu waniljowego w proszku.

PARÓWKI W CIEŚCIE KARTOFLANEM. Ugotowane kartofle z dnia poprzedniego utrzeć i zagnieść ciasto, biorąc na ½ kg kartofli 12 dkg mąki, łyżkę masła i soli. Wytaczać ciasto na grubość palca, pokrajać w kwadraciki i w każdy zawinąć kawałek parówki, następnie obsmażyć na tłuszczu albo upiec w rurze, posmarowawszy jajkiem. Dobre do jarzyn.

DOSKONAŁY KOCH Z WISIEŃ. Pokrajać bułki w plasterki i zalać wrzącem mlekiem, na 20 dkg bułki ½ l. Utrzeć 7 dkg masła z 7 dkg cukru i 3 żółtkami oraz szczyptę cynamonu, nakoniec dodać rozmoczoną bułkę, ½ kg wisień bez pestek, pianę z białek i włożyć do wysmarowanej formy. Na wydaniu posypać miałkim cukrem.

POTRAWY Z DOGOTOWYWACZA. Na rosół podgotowywuje się mięso 25 minut na ogniu, poczem wstawiamy je do dogotowywacza. Duszone mięso w niedużych kawałkach, gulasz i t. p. wystarczy obrumienić przez 5—10 minut, podlać i dokończyć w dogotowywaczu. Pieczeń wymaga dłuższego przygotowania, najmniej 30 min., pod garnek zaś trzeba podłożyć ogrzaną płytę szamotową albo cegłę. Dopiero po 3—4 godzinach mięso będzie miękkie. Owoce strączkowe należy namoczyć na kilka godzin przed podgotowaniem. Ryż wymaga 10 min. podgotowania, ziemniaki zaś 5 min. Jarzyn nie gotujemy w dogotowywaczu, gdyż tracą witaminy i nabierają ostrego smaku, nie wymagają zresztą długotrwałego gotowania

PORY JAKO JARZYNA. Usunąć zielone liście, umyć pory i dusić w wodzie z masłem i solą. Przed wydaniem polać masłem z bułeczką i posypać szczyptą papryki.

ZUPA Z PIETRUSZKI. Zrobić lekką zaprażkę i rozprowadzić buljonem (kostki Maggi). Przed podaniem wsypać posiekaną zieloną pietruszkę, licząc łyżkę stołową na osobę.

BULJON KOSTKOWY Z WŁOSZCZYZNĄ. Do buljonu kostkowego wsypać drobno posiekaną pietruszkę, nać z cebuli albo szczypiórka, koperek, zagotować raz i podać.

WYPIECZONE NALEŚNIKI Z GRZYBAMI. Naleśniki usmażone dnia poprzedniego. Kłaść warstwami naleśniki i drobno pokrajane i duszone na maśle grzybki do wysmarowanej formy, nakoniec zalać śmietaną z rozkłóconem jajkiem i wypiec w rurze. Również dobre z innemi jarzynami.

KONSERWOWANIE ZIELONEJ FASOLKI. Kto ma własny ogród, może fasolkę zakonserwować w bardzo prosty sposób. Świeżo rwaną fasolkę n i e m y t ą oczyścić, szybko pokrajać drobniutko i włożyć do starannie wymytych i wyjałowionych flaszek, zakorkować i przechować w ciemnem i chłodnem miejscu. Jeśli fasola na krzaczku jest nieczysta, należy ją skropić wodą i zerwać dopiero, gdy zupełnie wyschnie.

Fasolkę można także nasolić jak kapustę. W tym celu szatkuje się ją również drobniutko, soli i ugniata w drewnianem albo kamiennem naczyniu. Na wierzch położyć płótno, krążek drewniany i kamień. Oczyszczać raz na miesiąc jak kapustę.

Bardzo dobra jest fasolka suszona. Niekoniecznie trzeba ją blanżerować; poszatkowana i suszona w cieniu albo letniej rurze będzie po namoczeniu i ugotowaniu jak świeża.

ZIELONA FASOLKA W OCCIE. Poszatkowaną fasolkę gotować przez 2 min. w słonej wodzie, odcedzić i ułożyć w słoju. Zalać octem zagotowanym z szalotkami i cąbrem i zawiązać. Cąber, to wonne ziele kuchenne.

Poradnik dla chorych i zdrowych.

PAN F. w U. — Częstokroć odczuwam podczas lub wkrótce po kąpieli i pływaniu przykre chłodne dreszcze. Czysto instynktownie wydaje mi się ten objaw niezdrowym i to tem bardziej, że czasami po takim niewinnym dreszczyku zapadam na lekkie zaziębienie. W jaki sposób mogę najlepiej uchronić się przed ewentualnemi niepożądanemi skutkami ziębnięcia?

ODPOWIEDŹ: Radzimy każdorazowo natychmiast zażyć na wodzie 2—3 oryginalnych tabletek Aspiriny; oryginalne tabletki cechuje marka ochronna w postaci krzyżowego napisu „Bayer". Poza tem należy w miarę możności ubierać się odpowiednio do panującej w danej chwili ciepłoty.

ANNA KOCH: **Zuch dziewczyna.** — Pojawiła się w polskim przekładzie książka dla młodych dziewcząt p. t. „Zuch dziewczyna". — Autorka jej Anna Koch posiada olbrzymią popularność w świecie dziewczęcym, a już szczególnie „Zuch dziewczyna" wzięła szturmem wszystkie młodociane czytelniczki. Bo też Franka to zuch nielada! Wesoła, dzielna, ruchliwa jak chłopak i jak on do wszystkich figlów skora, umie jednak być dobrą i kochającą dziewczynką. I równie zdolną jest do czynów brawurowych na koniu, jak do cichego poświęcenia u łoża starej, chorej ciotki. Widzimy ją naprzemian jak dokazuje na pensji, jak mozoli się przy nauce szycia i gotowania i jak całą swą radość życia i każdy ból chwilowy wygrywa na skrzypcach... Świeża, radosna duszyczka, której nie brak i uczuciowej głębi. Porywa i zachwyca równocześnie. — Przekład znanej tłumaczki H. Felkowskiej — wzorowy.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

STEFANJA BACZYŃSKA: **Żoko za granicą.** Książka dla młodzieży. — Żoko — zielona pluszowa małpka — to zabawka małego Janka, z którą się on nie rozstaje i z którą dzieli swoje troski, swoje zabawy. To też gdy Janek z matką udaje się do Genewy na wystawę Światowej Współzależności, jedzie z nim i Żoko. Za granicą Żoko (który jak i „Bohaterski Miś" Br. Ostrowskiej czuje i rozumuje po ludzku) przekonywa się, że wszędzie na świecie ludzie są jednacy, że i tam jest dużo dobrych, że i tam dzieci, jak w Polsce, kochają swoich „misiów". Tu na wystawie, gdzie są pawilony prawie wszystkich narodów, zawierające dorobek ich wiekowej pracy, otwierają się mu oczy na konieczność zgodnego współżycia i współdziałania narodów. Jest to pierwsza książka dla młodzieży, poruszająca tak ważne pod względem wychowawczym zagadnienie i dlatego powinna się znaleźć w każdej bibljotece uczniowskiej.

Wydanie bardzo staranne, na doskonałym papierze, mnóstwo ślicznych ilustracyj, wykonanych przez T. Gronowskiego, okładka wielobarwna.

M. B. LEPECKI: **Na Amazonce i we wschodniem Peru.** — Notatki z podróży znanego globetrottera. Materjał duży, szczegółów moc i interesujących. Jeżeliby ktoś umiał na tem tle jeszcze parę barwnych plam kolorytu lokalnego i z talentem podkreślić charakterystykę miejsc, obyczajów i postaci, książka byłaby świetna. Przypuszczalnie uczyni to fantazja młodzieży, dla której Bibljoteka Iskier tę książkę wydała.

STEFAN ŁOŚ: **Strażnica.** Powieść. Bibl. Iskier, tom 36. — Powieść na tle niedawnych, pamiętnych, bolszewickich wypadów dywersyjnych na kresach. Kapitanowi Konarskiemu wykradają arcyważny szyfr. Szpieg w przebraniu sprytnie wymyka się zmobilizowanym, polskim wywiadowcom. Nad granicą bolszewicką obozują harcerze. Wypadkiem dowiadują się o planowanej dywersji. Atak ma nastąpić 20 sierpnia wbród przez rzekę Łyskówkę. Harcerze czem prędzej przestrzegają wojsko. Władze jednak mają inne wiadomości co do miejsca dywersji. Kto ma rację? Wypadki rozgrywają się w zawrotnem tempie. A finał? — Proszę przeczytać „Strażnicę".

KORNEL MAKUSZYŃSKI: **Ze środy na piątek.** (9 opowiadań).

Opowiadania Makuszyńskiego: „Ze środy na piątek" pełne są tego humoru i werwy, jaką zawsze odznaczają się utwory autora „Rzeczy wesołych", humoru, jedynego w swej jakości i „lekkości" gatunkowej, zajmującego swoiste, wyłączne stanowisko w naszej beletrystyce.

„Cień grubego Saradelli" — nieszczęsna historja o współczesnym ziemianinie — i „Takie czasy" — rzecz o kasjarzu, kasie i dyrektorze domu handlowego — reprezentują w tomie Makuszyńskiego moment aktualny. Przeszłości poświęcone jest świetne opowiadanie „Mój śmiertelny wróg" — malujące komiczne, pełne dawnego, beztroskiego, przedwojennego humoru fragmenty stosunków autora z Ludwikiem Solskim. Pozostałe nowele — wśród których „Mój pierwszy zając" doprowadzi do białej gorączki każdego myśliwego, a „Adonis" pogodzi z autorem najbardziej rozżartą nań za opowiadania o „Paniach" niewiastę — są opowiadaniami Makuszyńskiego: to starczy za ich rekomendację.

Ilustrował „Ze środy na piątek" 9 całostronicowemi rysunkami Marjan Walentynowicz.



Geografja serdeczna ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO stanowi świetne pendant do „Ze środy na piątek".

Na bogatą i różnorodną treść tego tomu składają się spostrzeżenia autora, „zebrane w czasie tournee teatralnego z „Redutą", osobno zrobione wycieczki osobiste w stronę Wilna, Łodzi, dalej pochwała rodzimego (autorowi) Krakowa i t. d." Wchodzą też tu świetne epizody z podróży po Włoszech i „Wiosna krajowa", „małe arcydzieło swojego rodzaju", jak słusznie stwierdza autor w swej, z humorem potraktowanej, przedmowie do „Geografji".

Tym humorem, promieniującym z kart książki, zjedna sobie książka Nowakowskiego licznych i zasłużonych czytelników. Jej szczera, pełna życia werwa, pierwszorzędna swada autora w poważnem kreśleniu zabawnych i wesołych obrazów niezabawnych przeżyć i obserwacyj swej wędrówki, szczery, niewymuszony dowcip — składają się na wesołą i rzetelnie interesującą całość. Nowakowski stanie się, dzięki swej „wyssanej z palca... serdecznego" „Geografji", niewątpliwie jednym z najpoczytniejszych i najpopularniejszych pisarzy.

Humor jego i temperament odpowiadają doskonale temperamentowi i humorowi Kamila Mackiewicza, to też dwadzieścia kilka rysunków tego znakomitego ilustratora, zdobiących „Geografję serdeczną", należy bezsprzecznie do najlepszych w tym rodzaju prac tego artysty.

HENRYK SIENKIEWICZ: **Pisma** (Nowele, tom I, II, III i VIII) w układzie Prof. Ignacego Chrzanowskiego. 1931 r. — Na półkach księgarskich pojawił się ciąg dalszy zbiorowego wydania Pism Sienkiewicza w układzie Prof. Ignacego Chrzanowskiego, obejmujący Nowele, których powstanie przypada na czas od roku 1872—77 i od r. 1902—1915. Na treść wspomnianych tomów składają się między innemi takie arcydzieła nowelistyki polskiej, jak: „Na Marne", „Stary Sługa" i „Hania". — Szata zewnętrzna wydania jak najodpowiedniejsza. Dotychczas ukazały się w układzie Prof. Ignacego Chrzanowskiego jako wydanie zbiorowe: Trylogja, Bez dogmatu i Rodzina Połanieckich. W najbliższym czasie wyjdą: „Na Polu Chwały" reszta nowel w 4 tomach i „Wiry".

KAZIMIERZ WYBRANOWSKI: **W połowie drogi.** — Treścią tej powieści są dzieje t. zw. „młodego emeryta", pułkownika Władysława Borowskiego, przeniesionego w stan spoczynku z powodów politycznych.

Drugą osią, dokoła której obracają się wypadki tej fabuły, są w powieści Wybranowskiego dzieje przeżyć miłosnych bohatera, związane z kryzysem moralnym, jaki, wedle autora, spotyka się często „W połowie drogi" życia człowieka.

Obie fabuły powieści łączą się w niej w zwartą całość, związaną licznemi spostrzeżeniami z współczesnego polskiego życia, oraz osobami bohaterów powieści, grających w obu wątkach decydujące role.

Przez swe wyraźne oblicze ideowe, ciekawą fabułę, pełen wdzięku i życia typ kresowej dziewczyny, przetapiającej tragiczne przeżycia na trwałe duchowe wartości, przez dobrze narysowaną postać głównego bohatera, powieść Wybranowskiego wzbudzi niewątpliwe zainteresowanie.



MARJA KASTERSKA: **Szkice polsko-rumuńskie.** — „Wschód", wydawnictwo do dziejów i kultury ziem wschodnich R. P. Pod red. Przemysława Dąbkowskiego. — Historja przestała być suchem zestawieniem faktów i dat, przemawiającem tylko do wyobraźni specjalisty. Stała się interesującą lekturą dla wszystkich. Dowodzą tego „Szkice polsko-rumuńskie" Marji Kasterskiej. Oparte na silnej podstawie dokumentarnej, solidnie podtrzymane datami a żywo i barwnie opowiedziane dzieje trzech rodów rumuńskich — czytają się jak zajmująca opowieść, tem bardziej wartościowa, bo prawdziwa. Dzieje Mohyłów, Kostynów i Hasdeu'ów to trzy węzły splotu łączącego od wieków sąsiednie narody, Polskę i Rumunję. Na tle zmagań narodu rumuńskiego z niepożądaną opieką turecką rysuje się jasno droga wpływów kultury polskiej.

Książka M. Kasterskiej jest jednym więcej dowodem promieniowania kultury naszej na wschód i cennym przyczynkiem świetnego wydawnictwa prof. Dąbkowskiego. J. O.

Dr. IRENA PANNENKOWA: **Współpraca domu ze szkołą w Ameryce północnej.** — Doskonała pedagogiczka omawia związki rodzicielskie w Ameryce i ich współpracę ze szkołą. Porusza problem dokształcania rodziców, które w Ameryce jest szeroko stosowane. Wychodzą tam z zasady, że do roli wychowawcy trzeba być odpowiednio przygotowanym. Problem ten, przeszczepiony na nasz grunt, wywołałby niechybnie głębokie zdziwienie większości rodziców, niemniej zorganizowanie kursów dla rodziców przy związkach rodzicielskich szkolnych byłoby zewszechmiar godne poparcia Kuratorjum. Jak dotąd praca tych związków idzie przeważnie po linji urządzania przedstawień i zabaw na cele dobroczynne.

Związek równouprawnienia kobiet we Lwowie. Przyczynek do historji równouprawnienia kobiet w Polsce. Opracowała J. PETRAŻYCKA-TOMICKA. — Jest to sprawozdanie z działalności Klubu Kobiet we Lwowie, który przestał istnieć, ustępując miejsca innym placówkom pracy społecznej.

OPIS ROBÓT RĘCZNYCH

NA OSTATNIEJ STRONIE OKŁADKI

Widzimy tam motyw krajobrazowy i dwie bordiury, które odpowiednio do materjału można wykonać techniką krzyżykową, gobelinową lub petit point.

Z tajemnic sztuki kucharskiej.

Istnieje stare wschodnie podanie o kucharzu karle, którego kunszt kucharski zjednał mu łaski wielkiego kalifa. Ale gdy raz gość z Frankistanu skrytykował doskonały pasztet, w którym rzekomo brakowało specjalnej przyprawy, biednemu karzełkowi zagroziła kara śmierci. Wyratowała go z opresji jego zaufana gęś, naturalnie zaczarowana księżniczka, która nocą poprowadziła go w miejsce, gdzie rosła trzcina cukrowa i domieszka tego specjału przywróciła pasztetowi jego właściwy smak, a słynnemu kucharzowi dobre imię.

Wschodnia tajemnica stała się znaną wszystkim sławnym kucharzom. W postaci szczypty cukru udoskonala się i wydelikaca smak potrawy. Kto nie zna dobrze zakulisowych tajemnic kuchni, ten nie zdaje sobie sprawy, jak szerokie zastosowanie posiada cukier przy sporządzaniu różnych dań. Weźmy np. nasz narodowy barszcz. Jest on niemożliwy bez cukru, tak samo jak ryby po polsku, powiedzmy szczupak w szarym sosie, czy też karp? Zupy pomidorowa, szparagowa, sos grzybowy, pomidorowy, sałaty, majonezy, kapusta, szparagi, kalarepka, marchew, groszek, nawet pospolita brukiew, różne mięsne potrawy i t. d. bez cukru nie miałyby właściwego smaku.

Przysłowiowe „szczypta soli, szczypta cukru“ decyduje nieraz o nagrodzie, jaką nowa potrawa zyska na konkursie. Mając wszelkie zalety innych przypraw, nie posiada cukier ich wad, nie podnieca jak korzenie i nie działa szkodliwie na organizm. A że posiada często właściwości lecznicze, o tem świadczy historja, która opowiada, że zanim cukier znany był jako przyprawa, używali go jako środka leczniczego Babilończycy, Grecy i Arabowie.

FRANKA. — 1. Artykuł o modnej bieliźnie, ilustrowany modelami koszulek dziennych, nocnych i kombinezek, ukaże się w n-rze 16 „Świata Kobiecego“ z 15 sierpnia. — 2. Znakomity podręcznik o smażeniu konfitur wydała Księgarnia Polska, Lwów-Warszawa, p. t. „Największy zbiór przepisów na konfitury i inne przetwory owocowe“, opracowała Kazimiera Kulczycka. Jakkolwiek cena jest bardzo przystępna, może Pani otrzymać książkę na raty. — 3. Polecamy Pani jako wzorowo redagowane czasopismo dla młodzieży dorastającej „Iskry“, tygodnik ilustrowany, a dla małych dzieci „Iskierki“. Adres: Warszawa, Warecka 14. Prenumerata roczna zł. 19.60, półrocznie zł. 10.30, kwartalnie zł. 5.40, miesięcznie zł. 2.00, z przesyłką pocztową.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

NINKA Z RYMANOWA. 1) Prześcieradła znaczy się w rogu, naukos, białą bawełną.

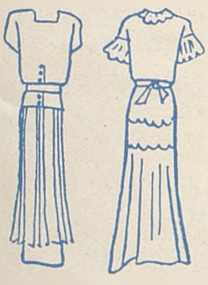
2) Szydełkowane koronki obecnie znowu bardzo modne. Można je zastosować do przyozdobienia szafy na bieliznę; szlaki haftowane są również wzięte. Najlepiej wysłać całą półkę płótnem, koronkę zaś przyszyć do brzegu. Porządki w szafach były już omawiane w „Kąciku praktycznym“, w jednym z dawnych roczników, podamy jednak nowe wskazówki w którymś z następnych numerów.

PANI ALEKSANDRA. — Otóż wprost przeciwnie, Paryż sygnalizuje suknie krótsze na popołudnie, a już nigdy nie były modne na ulicę tej długości, o jakiej Pani wspomina. I jakie zresztą widujemy o każdej porze dnia. Niech się Pani nie zraża niedelikatnemi uwagami, bo Jej suknie są właśnie takie, jak być powinny. Zresztą to już taki los kobiet żyjących w małych miasteczkach, że podlegają we wszystkiem — a specjalnie w drobiazgach niewartych wzmianki — niepowołanej krytyce.

MATKA. — Karmienia dziecka nie można przerwać bez porozumienia się z lekarzem, a przedewszystkiem w okresie upalnych dni. Dolegliwości Pani nie są znowu tak uciążliwe, ani poważne. Trzeba cierpliwie zaczekać na powrót ze wsi do miasta i poradzić się lekarza. Przecież zdrowie dziecka powinno być najważniejszym argumentem, a drobne niewygody muszą zejść na dalszy plan. Picie choćby najdrobniejszych dawek alkoholu czy to pod postacią piwa, likieru lub wina w okresie karmienia jest zbrodnią lekkomyślnie popełnianą wobec dziecka. Nie jest to wcale przesadą lecz naukowo udowodnioną prawdą. Cieszymy się szczerze, że poruszyła Pani w swoim liście obie tematy, gdyż odpowiedź nasza może dotrze na tej drodze do różnych matek, błądzących z nieświadomości. Bylibyśmy wdzięczni, gdyby nam Pani zechciała donieść o swojem postanowieniu i o rozmowie z lekarzem.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34



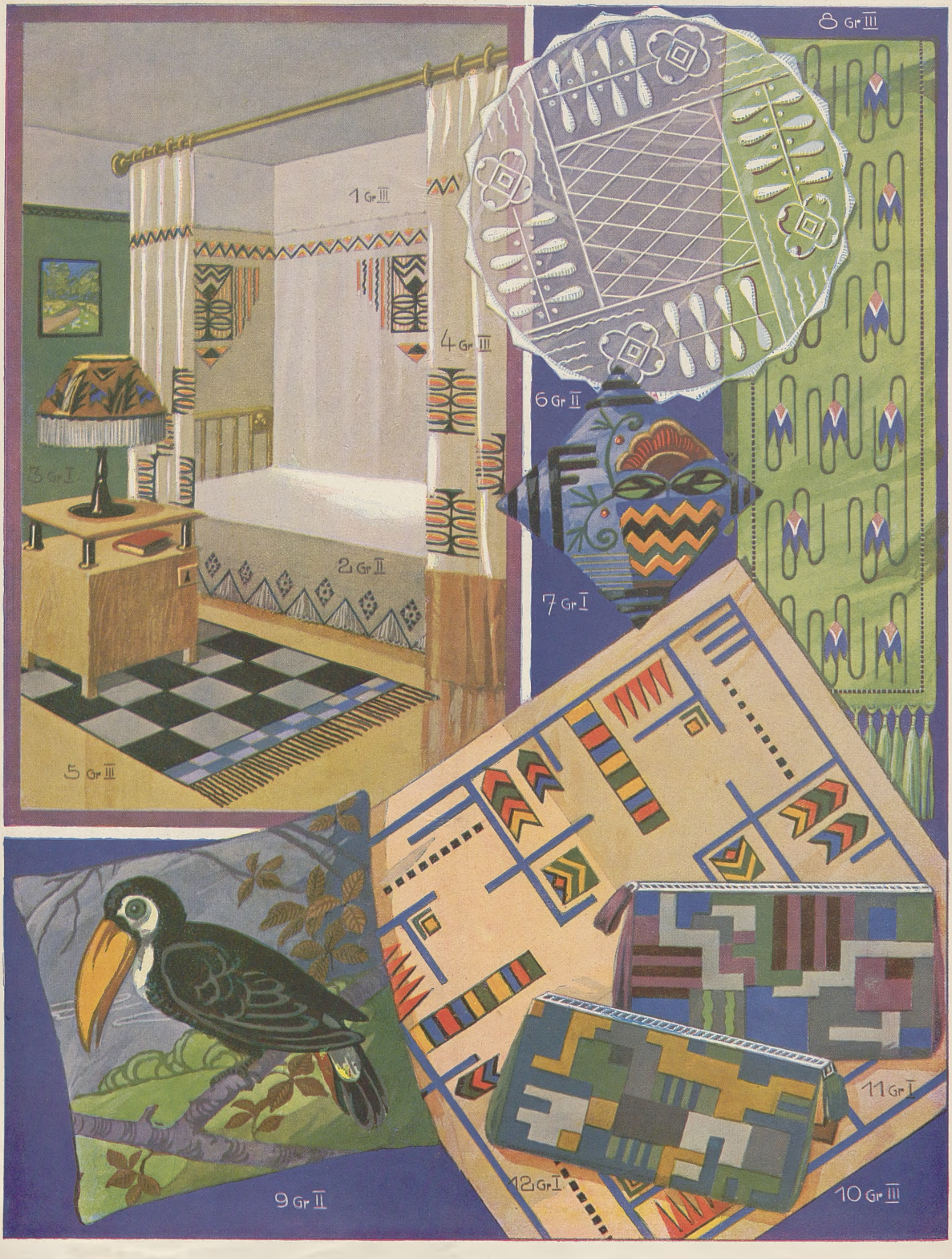


4224 Przemiła suknia letnia z jasno-cytrynowego płótna jedwabnego; tiunika tworzy odstające fałdy, pasek czarny z wstążki ceratowej związany zprzodu w kokardę.

4225 Powiewna suknia letnia z białego fularu w czerwone centki. Plastron, wolanciki na rękawkach i plisa na biodrach ozdobione dzierganemi ząbkami w barwie centek.

4226 Suknia popołudniowa z pastelowej wzorzystej gazy. Peleryna w tyle rozcięta tworzy również rękawki. Jako przybranie plisowane riuszki.




1 Gr III
2 Gr II
3 Gr I
4 Gr III
5 Gr III
6 Gr II
7 Gr I
8 Gr III
9 Gr II
10 Gr III
11 Gr I
12 Gr I